nr8(8) ISSN 3071-9666

# pomosT

MAGAZYN

**Ożywiamy! Animacja na fali — ku nowym lądom** str. 2
Dorota Sentkowska, Magda Jabłońska

**Nie mów głośno o kulturze na prowincji!** str. 23
Dorota Anna Dąbek

**Znamy się — czyli NGO i smółka** str. 35
Barbara Piórkowska

**Trzecie miejsca** str. 29
Jacek Gralczyk

KULTURA

## Redakcja

FUNDACJA RC

Fundacja RC – Regionalne Centrum Informacji
i Wspomagania Organizacji Pozarządowych
ul. Wita Stwosza 23, 80-312 Gdańsk
pomost@fundacjarc.org.pl

Redaktorka naczelna: Klara Mirecka
Menadżerka medialna: Magda Jabłońska
Redaktorka graficzna: Adrianna Wałdoch

### Zespół

Marta Dzięgielewska
Ola Wasilczuk
Marta Dietrich

### Współpraca

Daria Balabai, Zofia Basek, Iwona Pawelec Burczaniuk, Dorota Anna Dąbek, Sylwester Gałuszka, Magda Jabłońska i gościnie, Jacek Gralczyk, Kasia Huzarska, Magda Jabłońska, Magda Jabłońska, Marta Korga-Bistram, Jolanta Krawczykiewicz, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Tomasz Lipski, Klara Mirecka, Przemysław Mirecki, Barbara Piórkowska, Joanna Rutkowska, Dorota Sentkowska, Dorota Sentkowska, Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska, Marta Szadowiak

### Dofinansowanie

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO
NIW
PROO

SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI - CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU ROZWOJU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH NA LATA 2018-2030 PROO

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO W RAMACH PROGRAMU EDUKACJA KULTURALNA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER MERYTORYCZNY NUMERU

Nadbałtyckie Centrum Kultury Gdańsk

Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego


# pomost
MAGAZYN

## SPIS TREŚCI


**Ożywiamy! Animacja na fali — ku nowym lądom** 2
Dorota Sentkowska, Magda Jabłońska

**Zakorzenieni w tradycji** 5
Kasia Huzarska

**Dzień, w którym całe miasto przenosi się w przeszłość** 8
Zofia Basek

**Pozarządowa nie lekkość bytu. Kulturę robi się po godzinach** 10
Sylwester Gałuszka, Magda Jabłońska

**“Samo się nie zrobiło” – o docenianiu pracowników kultury** 13
Nadbałtyckie Centrum Kultury

**Poznajcie Nominowanych do Pomorskiej Nagrody dla Liderek i Liderów Kultury Nagrody Teodory!** 16

**Pomosty, kładki i maryniści** 21
Przemysław Mirecki

**Nie mów głośno o kulturze na prowincji!** 23
Dorota Anna Dąbek

**1,6% szyn na torowisku. Wsiadamy czy wysiadamy?** 26
Dorota Sentkowska

**Trzecie miejsca** 29
Jacek Gralczyk

**Kultura musi oswajać zmiany zachodzące w świecie** 32
Jolanta Krawczykiewicz, Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska, Klara Mirecka

**Znamy się — czyli NGO i smółka** 35
Barbara Piórkowska

**„Chcemy pokazywać tematy środowiskowe i animować do współuczestnictwa, a tym samym edukować”** **37**
Marta Szadowiak, Marta Korga-Bistram

**Folkowisko: kulturalne centrum Polski, które wyrosło na pograniczu** **41**
Iwona Pawelec Burczaniuk

**Kultura a sąsiedztwo w Gdańsku** **45**
Magda Jabłońska i gościnie

**Jak działać międzykulturowo w kulturze. Otwarta Sieć Reagujemy** **48**
Daria Balabai/Tomasz Lipski

**2025 rok pod znakiem Witkacego stoi!** **51**
Joanna Rutkowska

*Kultura. Niektórzy dzielą ją na niższą i wyższą, dla innych liczy się głównie ta osobista. Bywa popularna, a czasem zupełnie niezrozumiała. Niepodważalne jednak jest, że otacza nas na każdym kroku. Czy to w samotności w dziczy, czy w tłumnym mieście. Kultura zagląda nieśmiale albo krzyczy na nas w szale. Kultura to emocje, to ludzie, to społeczności. Sposób na życie lub oderwanie od tego, co codzienne. Na opisanie różnorodności kultury może zabraknąć słów. A może... ktoś wymyśliłby nowe? Dlatego niektórzy wyrażają się poprzez teatr, obrazy, śpiew, taniec, rękodzieło.*

*Co w temacie kultury dzieje się na Pomorzu? Myślę, że mógłby powstać o tym niejeden obszerny numer „Pomostu”. Tym razem jednak dotarliśmy do różnych zakątków województwa – a nawet Polski – z pytaniem: „Jak to robicie?” Jak animujecie swoich sąsiadów i sąsiadki? I dlaczego?*

*Odpowiedzi nie zawsze są oczywiste. Część z nich wzrusza, docierając głęboko do serca, a część dotyka tak, że robi się jednak trochę niewygodnie.*

*A może w Was obudzą się jeszcze inne emocje?*
*Zapraszam do lektury i dzielenia się wrażeniami!*

Redaktorka naczelna
„Pomostu”

# Ożywiamy! Animacja na fali — ku nowym lądom

Animacja społeczna ma się coraz lepiej. Szczególnie na Pomorzu. Na tyle dobrze, że coraz śmielej wpływa także na wody obszaru zwanego kulturą. Dowodem na to jest nowy projekt "Ożywiamy! Animacja na fali", dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. O tym, co oznacza edukowanie animatorów kultury z perspektywy animacji społecznej, jakie kompetencje są dziś najważniejsze i dlaczego warto „trzymać się fali", rozmawiamy z Dorotą Sentkowską – inicjatorką i koordynatorką projektu.

**MAGDA: Cześć Dorota! Słyszałam, że przybrałaś nowy azymut?**

**DOROTA:** Ahoj przygodo! Tak, postanowiliśmy wykorzystać nasze doświadczenia i know-how – bardzo dobre doświadczenia, dodajmy – i popłynąć nieco dalej, odpowiadając na realną, zdiagnozowaną potrzebę.

**Jaką konkretnie?**

Zbudowania pomostu dla dwóch animacyjnych światów. Gdy to mówię, to wiem, że miejsce publikacji naszej rozmowy jest nieprzypadkowe. W wersji pilotażowej uruchamiamy nową edycję Pomorskiej Szkoły Animacji Społecznej – tym razem kierowaną do animatorek i animatorów kultury oraz rozszerzoną o działania w regionie, poza "centrum". Pomorskie Forum Animacji Społecznej i Kulturalnej staje się naturalną przestrzenią dialogu działaczek i działaczy z obu obszarów. Ta furtka otwiera się przed nami dzięki temu projektowi.

**A animacja społeczna to nie to samo co animacja kulturalna?**

No właśnie – dotykasz ważnego tematu. Żeby to wyjaśnić, musimy cofnąć się do lat '90. Wciąż mówimy o animacji społeczno-kulturalnej, co w zasadzie stanowi sedno naszego projektu. Chcemy wrócić do korzeni, do wspólnej idei, nie skupiając się na różnicach, które z czasem się wykształciły, a szansach, jakie daje dialog. Przez ostatnie trzy dekady animacja społeczna silnie związała się z działalnością NGO-sów, a animacja kulturalna z instytucjami publicznymi – rządowymi i samorządowymi, rzadziej z trzecim sektorem. Ale nadal mówimy o wspólnych celach i kierunkach, o potrzebie wymiany wiedzy oraz współpracy.

Ta potrzeba wynika z moich obserwacji – po piętnastu latach w kulturze, od ponad dwóch lat działam też w obszarze społecznym. Mam kontakt z obiema sferami, więc widzę, jak te światy funkcjonują. Ale nie jestem jedyna – tę samą potrzebę zaczynają dostrzegać organy finansujące kulturę.

**Czyli to trochę też taki "odgórny powiew zmian"?**

Co ciekawe, wymyślając projekt półtora roku temu (dodajmy, że z inspiracji Łukasza Samborskiego) jeszcze tego nie wiedziałam. Teraz to już bardzo wyraźnie widać.

**To co konkretnie wnosi nowatorskiego ten projekt? Bo wiemy już, że animacja społeczna i kulturalna mają wspólne korzenie, ale rozwijały się w innych kierunkach.**

Przede wszystkim – instytucje kultury do tej pory w niewielkim stopniu angażowały się w działania na rzecz lokalnych społeczności i rzadko szukały partnerstw poza swoją "bańką". W praktyce funkcjonowały dwie równoległe rzeczywistości. Wyrazem dążenia do zbliżenia środowisk był m.in. zeszłoroczny Współkongres Kultury. Coraz częściej mówi się o konieczności podnoszenia kompetencji społecznych wśród kadr kultury. Tę narrację promuje nasz samorząd — w Regionalnym Programie Strategicznym czytamy, że to właśnie te kadry — poprzez oferowanie wysokiej jakości usług — mają potencjał do budowania kapitału społecznego i rozwijania kompetencji obywatelskich, komunikacyjnych, kreatywnych. Miasto Gdańsk w tym roku zainicjowało program grantowy pozwalający na stałe finansowanie społecznych przestrzeni kultury, a niektóre gdańskie instytucje kultury poszukują specjalistów do projektów społecznych. To duża zmiana i sygnał, że czas wyjść z dotychczasowego zamknięcia.

**Czyli chodzi o rozwój kompetencji społecznych u animatorów kultury?**

Dokładnie, choć nie jedynie. Potwierdza to doświadczenie Pomorskiej Szkoły Animacji Społecznej – coraz częściej trafiają do niej osoby działające w kulturze, które chcą się rozwijać w kierunku badania potrzeb społecznych, umiejętności diagnozy środowiska czy budowania wspólnot lokalnych. Mamy też osoby z sektora społecznego, które korzystają z narzędzi kultury – często intuicyjnie. Spotkania tych grup dają niesamowite efekty – obserwujemy to, śledząc ich dalszą działalność. Tak samo było na forum animacji społecznej – animatorzy kultury byli zaskoczeni, ile dla siebie wynieśli z tego doświadczenia.

**Tak, mam wrażenie, że na moment się rozdzielili, a teraz wracają do wspólnego trzonu.**

Tak, i nie jest to tylko nasza intuicja – to realna potrzeba, którą potwierdzają diagnozy różnych instytucji i kierunek zmian. Mamy w tym projekcie szczęście do najlepszych możliwych partnerów z regionu — wśród nich są Nadbałtyckie Centrum Kultury i Kaszubski Uniwersytet Ludowy. Mają głęboką wiedzę i doświadczenia z obszaru animacji na Pomorzu, są dla nas lustrem.

**Czyli historia zatacza koło?**

Można tak powiedzieć. Docierając do animatorów kultury, działamy w obszarze bardziej zorganizowanym – przypomnijmy, że "animator społeczny" nie istnieje w klasyfikacji zawodów, choć wiele osób tak właśnie siebie określa. Tymczasem również wśród animatorów kultury mówi się o braku systemowych rozwiązań, rozmyciu kompetencji, atomizacji środowiska – to problemy znane też ze strony NGO-sów.

Dlatego w naszym projekcie świadomie i celowo uczymy animatorów kultury narzędzi animacji społecznej. Rozszerzamy zasięg – dotąd w szkołach organizowanych w Gdańsku czy Gdyni było niewiele osób z dalszych części województwa. Teraz to my pojedziemy do nich. To będzie „nomadyczna szkoła animacji".

Jeśli pilotaż się uda – a na razie wszystko dobrze rokuje – chcemy co roku lokować szkołę w innym regionie Pomorza, we współpracy z lokalnym partnerem. Dodatkowo pojawią się fakultatywne szkolenia – zgodne z realnymi potrzebami uczestników. Trzecim komponentem jest Pomorskie Forum Animacji Społecznej, które w tym roku rozszerzamy o animację kulturalną.

**Brzmi poważnie.**

Tak, i bardzo potrzebnie. Rok temu, na Dniu Działających w Kulturze organizowanym przez NCK, rozmawiałam z animatorami kultury – wielu z nich nie znało naszego wydarzenia, nie czuło się "wezwanymi", bo nie utożsamiali się z animacją społeczną. Ci, którzy przyszli, wychodzili pełni inspiracji.

Dlatego w tym roku mówimy wprost: animatorki i animatorzy kultury – to jest także dla Was. Zaprosiliśmy specjalistów z obszaru animacji kultury z naszego regionu i spoza niego. Tematyka natury jest uniwersalna. Wokół niej wspólnie zbudowaliśmy program uwzględniający różnorodny profil naszych gości, możliwe kierunki i potrzeby. Przede wszystkim jednak tworzymy przestrzeń do spotkań, które mogą zaowocować pięknymi partnerstwami w przyszłości.

**Czy coś się jeszcze będzie działo?**

Tak – planujemy dwie wizyty studyjne w regionie, które zawsze przynoszą niesamowite efekty. W tym roku naszym kierunkiem będą Żuławy i Ziemia Słupska.

Zawsze szukamy miejsc bogatych w działania animacyjne – i ludzi, którzy dzielą się wiedzą, inspirują, ale też uczą na błędach. To rozmowy o pasjach, innowacjach, które mogą zaowocować projektami między gminami, instytucjami, organizacjami – i budować międzyregionalny dialog.

**A jak jest z trwałością tych działań? Czy widać rozwój, ciąg dalszy?**

Gdyby nie było efektów – nie byłoby ciągu dalszego. To ogromna motywacja. Uczestnicy mówią, że zmieniły się ich działania, że nabrali pewności siebie. Wynoszą nową wiedzę, nowe kompetencje, nowe kierunki – których nie zdobyliby nigdzie indziej. To wielka wartość tej szkoły.

Ale równie ważne jest to, jak budujemy grupy. Po zakończeniu edycji w grudniu, już w marcu widziałam, jak uczestniczki trzech różnych edycji wspólnie założyły fundację. Wraz z dwiema innymi absolwentkami PSAS zaprosiły mnie na animacyjny projekt na Dolnej Bramie – bezpłatny, otwarty dla wszystkich kobiet. Wypłynęło to prosto z potrzeby serca, bez dofinansowania, bez konieczności wyrobienia wskaźników. Prawdziwe animacyjne "flow".

To jest właśnie ta energia, która zmienia rzeczywistość – krok po kroku, małymi działaniami.

**Dziękuję, piękne zakończenie rozmowy. Trzymam kciuki!**

Ja również dziękuję. I zapraszam do udziału!

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Projekt "Ożywiamy! Animacja na fali" dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Edukacja Kulturalna.

WEŹ UDZIAŁ! / ZAPISZ SIĘ!

**Magda Jabłońska**
Redaktorka "Pomostu"

**Dorota Sentkowska**
historyczka sztuki i kulturoznawczyni, animatorka i menadżerka kultury z 15-letnim doświadczeniem. Od 2015 r. organizatorka cyklu "Monoteatr". Od 2023 r. koordynatorka projektów związanych z Pomorską Animacją Społeczną w Fundacji RC.



# SPOŁECZNE TEMATY *Na Lekko*

## Zakorzenieni w tradycji

Żyjemy szybko. Żyjemy tu i teraz. Czy tego chcemy, czy nie chcemy. Świat pędzi, a nam nie wypada z niego wypadać. Praca, dom. W domu można odpocząć. Czasem. W pracy trzeba być na czasie i robić w czasie. Zagonieni, myślący przyszłościowo, planujący następne dni, tygodnie, miesiące. Zapełniający kalendarze kolejnymi ważnymi datami. Wszystko wciąż naprzód. Szybko, coraz szybciej. Tu nie chodzi nawet o fenomen tego, że z wiekiem czas szybciej płynie. W dobie zaawansowanych technologii po prostu przyszło nam żyć w tempie, które przyprawia o zadyszkę. W całym tym pędzie zasypani tym, co w źródłach masowego przekazu, jakże często nie dbamy i nie pamiętamy o swoich własnych źródłach. I szczerze mówiąc, dopóki samemu się nie doświadczy, to nie wiadomo nawet, za czym tęsknić. My doświadczyliśmy. Każdy z nas w innym momencie swojego życia i z innej przyczyny. Ale efekt zawsze był ten sam. Chciało się więcej. Spotkanie ze światem tradycji i z ludźmi, którzy żyli (a nawet nadal żyją) w tempie przed technologicznym, jest jak powrót do domu z tułaczki, z której człowiek nawet nie zdawał sobie sprawy. To jak kromka najpyszniejszego chleba ze swojskim świeżym masłem. Podana pomarszczoną, zmęczoną życiem dłonią i z troską w oczach, które widziały wiele. Osoby z tak zwaną „przedwojenną gwarancją" (choć obecnie to już coraz częściej jest „okołowojenna gwarancja") niosą w sobie żywy, nieprzerwany przekaz międzypokoleniowy. Uczyły się od swoich rodziców, dziadków, sąsiadów. Uczyły się tańca, śpiewu, gry na instrumentach, rękodzieła, modlitw, pracy w polu, obycia ze zwierzętami. Bycia z ludźmi i współtworzenia wydarzeń. Dla nich pojęcie kultura tradycyjna jest nowe. Bo dla nich to była codzienność. Od zawsze. Potem przyszedł czas emigrowania do miast po lepsze jutro. Tam bycie ze wsi stawało się synonimem obciachu. A na wsi zabrakło pokolenia, które przejęłoby pałeczkę. Transmisja kultury została przerwana. Na kilka długich dekad. Dekad, które być może zaważyły na tym, czy codzienność trwająca od pokoleń będzie miała szansę przetrwać.

Obecnie w Polsce kultura tradycyjna znów wraca do obiegu. Coraz liczniejsze jest grono miłośników tego co dawne i wiejskie. Nie da się już jednak puścić pasa transmisyjnego w ruch tak łatwo. Staramy się więc tworzyć swoiste mosty międzypokoleniowe, aby załatać powstałą dziurę i uruchomić przekaz na nowo. Coraz częściej młodzi ludzie mieszkający na wsiach zauważają, a nawet doceniają to, co robią ich dziadkowie. Zaczynają być dumni, że ich babcia czy prababcia jest śpiewaczką, że pradziadek był uznanym szeroko muzykantem. Czasem ta duma przychodzi za późno. Czasami pozostają im tylko nagrania lub wspomnienia.

Także młodzi ludzie mieszkający w miastach doceniają spuściznę kulturową swoich lub cudzych dziadków coraz chętniej. Bo jednak dobrze jest mieć jakieś korzenie. Dobrze jest mieć punkt zaczepienia w przeszłości. Może łatwiej wtedy ruszać w przyszłość?

W Stowarzyszeniu „Trójwiejska" działa ponad dwadzieścia osób, z czego najmłodsza ma kilkanaście lat, a najstarsze są po pięćdziesiątce. Łączy nas pasja. Chęć przynależenia i poznawania tego, co kiedyś było codziennością. Wszystkiego, co zawiera się w słowach „kultura tradycyjna". Skupiamy się na poszukiwaniach, dokumentowaniu i przyswajaniu sobie tradycji z takich regionów jak Kaszuby, Kurpie czy Kociewie. Dokumentujemy dla siebie i dla innych, a część (nadal nie wszystko) naszych nagrań można znaleźć w dostępnym on-line archiwum naszego stowarzyszenia (archiwum.trojwiejska.pl). Zawieramy przyjaźnie i uczymy się od najlepszych – od tych, którzy byli ostatnim pokoleniem, zanim przekaz się urwał. Mamy swoich Mistrzów Tradycji. Często pozawerbalnie uczymy się od nich kultury bycia razem i współtworzenia spotkań. Energia, jaką niosą ze sobą nasi nauczyciele potrafi całkiem przebiegunować wszechświat. A oś tegoż wszechświata zawsze wówczas biegnie dokładnie przez środek spotkania. Na Kurpiach, we wsi Bandysie jest pewien dom. Obecnie już pusty, wyremontowany i całkiem zwyczajny. Ale kiedyś w tym domu mieszkała pani Bronisława Świder. Była Mistrzynią. Śpiewu, tańca, współtworzenia spotkań. To przez jej kuchnię biegła oś wszechświata dla kilkorga z nas. Jakimż darem od losu był zaszczyt poznania jej i bycia jej uczniem przez kilkanaście lat. Opowieści jej i innych śpiewaczek czy śpiewaków, muzykantów, tancerzy, zawsze przenosiły nas w świat ciężkiej pracy, rytmu życia zgodnego z rytmem natury. Ale też w świat, gdzie ludzie mimo znoju mieli czas i chęć tańczyć, śpiewać i grać wspólnie. Współtworzyć i dekorować swoją codzienność tak pięknie jak dziś już mało kto potrafi. Na Kaszubach, w Chwaszczynie mieszka pewien harmonista – Władysław Jankowski. Jeszcze z przedwojenną gwarancją. Jego opowieści, jego gra i miłość do muzyki i instrumentów są jak studnia. Można czerpać garściami, a i tak chciałoby się więcej. Na Kociewiu mieszkali i nadal mieszkają górale. Pół wieku temu zjechali za chlebem i osiedlili się tam, gdzie można było uprawiać ziemię. Trudne to opowieści. Oderwani od swoich korzeni, wrastali powoli w nową codzienność. Zostały im pieśni – piękne skrawki domu. Państwo Smreczakowie pochodzący z Orawy poproszeni o zaśpiewanie kolęd, zaśpiewali. Po słowacku. I znów – ich kuchnia stawała się osią wszechświata, a my nie mogliśmy przestać ich odwiedzać. Byli jak tchnienie wieczornej bryzy schodzącej latem po tatrzańskich stokach. Pełni ciepła. Pan Emil zmarł niedawno. Pani Maria nadal snuje opowieści przy kuchennym stole. Ale już nie śpiewa. Bez pana Emila się nie da. Tych historii jest tak wiele. Tyle wspaniałych osób, które chcąc nie chcąc stały się dla nas nauczycielami. Czerpiemy z ich mądrości, z ich wiedzy i kompetencji. Staramy się też, aby choć okruchy tego wszystkiego mogły trwać i ubogacać kolejne pokolenia.

Minione kilka dekad to nie tylko przerwana transmisja tradycji. To także eksplozja technologiczna, która zmieniła wszystko. I w związku z tym najczęściej trzeba kulturze tradycyjnej znaleźć nowy kontekst i nową przestrzeń w obecnej rzeczywistości. Bardziej miejskiej, bardziej globalnej, bardziej zabieganej. I tu właśnie te skrupulatnie zbierane przez nas okruchy mają szansę na dalsze życie. Staramy się osadzać kulturę tradycyjną w miejskiej przestrzeni, oswajać z nią mieszkańców Trójmiasta i przybliżać wszystkim, którzy tylko mają na to chęć. Polska kultura tradycyjna to przebogata mozaika stylów, instrumentów, tańców, pieśni, gwar i zwyczajów. Robimy co w naszej mocy, aby w Gdańsku każdy zainteresowany mógł doświadczyć jej bogactwa. I to w formie jedynej słusznej – współtworząc z nami każde wydarzenie.

*Coraz częściej młodzi ludzie mieszkający na wsiach zauważają, a nawet doceniają to, co robią ich dziadkowie. Zaczynają być dumni.*

Ponieważ to właśnie perspektywa „bycia w centrum wydarzenia i współtworzenia go" pozwala na dogłębny i właściwy odbiór tego, co nazywamy niematerialnym dziedzictwem kulturowym. Naszym stałym partnerem działań jest Pub Paszcza Lwa w Gdańsku Oliwie. Ich przestrzeń ponad dekadę temu otworzyła się na nasze pomysły. I tak już zostało. Od lat organizujemy potańcówki (czyli zabawy taneczne z muzyką tradycyjną graną na żywo) oraz warsztaty taneczne, śpiewacze, instrumentalne czy rękodzielnicze. Z Mistrzami Tradycji, jeśli jeszcze to możliwe, lub z ich uczniami. Dążymy do tego, aby na mapie kulturalnej Trójmiasta spotkania z tradycją zagościły na stałe, choć raz w miesiącu. Aby trójmiejski świat stał się jej drugim domem. Aby mogła trwać w nowej dla siebie przestrzeni i inspirować kolejne pokolenia. Ludzie mieszkający w Trójmieście są zawsze „skądś". I może dzięki temu co robimy, ktoś poczuje swoją przynależność kulturową. Że jego korzenie są dla niego ważne. Że to, skąd przyszedł jest równie istotne jak to, dokąd idzie.

Tradycja to podtrzymywanie ognia, nie czczenie popiołów. Słowa Gustawa Mahlera są jakże trafne i jakże teraźniejsze. Jeśli uda nam się podtrzymać ogień i przekazać go dalej, spełnimy tym samym marzenie. Nasze i naszych Mistrzów Tradycji. I miejmy nadzieję, że stworzymy przestrzeń dla kolejnych marzeń tych, którzy nadejdą po nas i będą chcieli iść w tym samym kierunku.

**Kasia Huzarska**

Z wykształcenia Doktor Nauk o Ziemi w dziedzinie Oceanologia. Z zawodu zajmuje się grafiką. Lata czasem na paralotni. Polska Kultura tradycyjna zafascynowała ją ponad dwie dekady temu i stała się jej częścią codzienności. Jest jednym z założycieli Stowarzyszenia Trójwiejska, od lat sprawuje funkcję Skarbnika.

# Dzień, w którym całe miasto przenosi się w przeszłość

Dzień, w którym całe miasto przenosi się w przeszłość, zaczyna się chaotycznie. Biegamy po domu, krzycząc do siebie: “Widziałaś gdzieś tę żółtą sukienkę?!” albo: “Gdzie jest moja chustka w kwiatki?!” Idziemy na stację kolejową. Kiedyś kwitła, dziś ożywa tylko tego dnia. Dla kogoś, kto nigdy nie słyszał o tym dniu, wyglądamy nieco dziwnie; ja, mama i siostra w starych sukienkach, z kolorowymi chustami na głowach, a tata w koszuli, szelkach i kaszkiecie, ale dzisiaj idealnie wtapiamy się w tłum, czekający już na miejscu. Wszyscy ubrani są w stare, imitujące lata czterdzieste, stroje; niektórzy z różnego rodzaju atrybutami: starymi bańkami na mleko, całymi wózkami z pordzewiałymi garnkami i pierzyną. Gdzieś jeszcze dostrzec można między ludźmi żołnierzy w wojennych mundurach. Tak właśnie zaczyna się, jak co roku, Dzień Osadnika w Nowym Dworze Gdańskim.

Początki tego święta były skromne. Przebrało się nie więcej niż dwadzieścia osób, a wokół nas stało mnóstwo gapiów w swych codziennych ubraniach. Nagrywali nas. Miałam wtedy 5 lat i czerwone wstążeczki na końcach dwóch warkoczy. To była Noc Muzeów, organizowana przez Klub Nowodworski. Najpierw Samodzielna Grupa Odtworzeniowa “Pomorze”, szczelnie odgrodzona barierkami, prezentowała przejęcie miasta z rąk Niemców przez Rosjan, następnie mieliśmy wejść my, zwykli ludzie, odgrywający osadników przesiedlonych tutaj po wojnie. Był rok 2013, upał, świeciło słońce, wszystko zapowiadało się dobrze, jednak chwilę przed rozpoczęciem wydarzenia rozpętała się burza. Czekaliśmy. Jak tylko deszcz ustał, zaczęły się pokazy. Niestety wtedy było już zimno, nikt nie był przygotowany na takie temperatury. Aby trochę nas ogrzać i podnieść na duchu zaserwowali wojskową grochówkę, która w tamtym momencie wydawała się najlepszym jedzeniem, jakie kiedykolwiek miałam w ustach.

Dzisiaj nikt już się nie dziwi, kiedy jeden z żołnierzy staje niedaleko starego wagonu kolejowego i przez megafon odczytuje Odezwę Centralnego Komitetu Przesiedleńczego z maja 1945 r. Komunikat zachęca do przesiedlenia się na ziemie odzyskane, w tym jeszcze częściowo zalane Żuławy. Swojsko brzmią już słowa: “Te wyludnione obszary czekają na nas - prawowitych gospodarzy. (...) Chłopi! Nie musicie już emigrować za morze, nowa Polska ma dla was dosyć ziemi na własność, w wieczyste wasze władanie.” Nikt nie dziwi się, kiedy radośnie biegające wokół wozu wojskowego dzieci nie z tej epoki, wypytują, czy to one mogą w tym roku nim pojechać. Wszyscy już wiedzą, co to za dzień i co za chwilę się stanie.

Żołnierze wsiadają do swoich wozów, które stały nieco z tyłu. Tłum rozchodzi się, aby stworzyć przejazd, ruszają. Na jednym z nich siedzi kapela. Gra i śpiewa stare pieśni, a reszta dołącza, tworząc prowizoryczny chór. Zasada jest jedna - musisz być przebrany, jeśli nie jesteś, możesz stać z boku i tylko się przyglądać. Przemarsz zaczyna się od ulicy Dworcowej. Pierwszy przystanek to pomnik, poświęcony osadnikom żuławskim; aby ich uhonorować, składane są kwiaty. Dbają o to organizatorzy wydarzenia, członkowie zarządu Klubu Nowodworskiego. W tym miejscu odśpiewany jest hymn Polski, przypominający o patriotyzmie naszych przodków. Ruszamy dalej. Policja wstrzymuje ruch na czas marszu, abyśmy mogli swobodnie iść.





Wkraczamy na ulicę Kopernika i mimo, że jesteśmy już blisko celu, czeka nas jeszcze przystanek. Mieszkańcy jednego z domów, z własnej inicjatywy, przygotowują małe przywitanie - poczęstunek. Najczęściej jest to chleb ze smalcem i trochę wódki, oczywiście tylko dla pełnoletnich. Nic lepiej nie oddaje tamtych czasów. Po krótkiej chwili tłum rusza dalej i po dosłownie paru minutach dochodzimy do Żuławskiego Parku Historycznego, zwanego przez nas muzeum.

Różne wydarzenia już świętowaliśmy, ale w tym roku obchodzimy ślub i wesele. Nie takie prawdziwe, jednak klimat, panujący wokół, pozwala zapomnieć o fikcyjnym charakterze wydarzenia. Zbieramy się wokół schodów, gdzie stoją państwo młodzi oraz ksiądz. Zaczyna się ceremonia. Pan młody mówi “tak”, panna młoda też. Wszyscy świętują, a zabawa się zaczyna. Obok muzeum znajduje się duży trawnik, to tam zazwyczaj wszystko się odbywa.

Nie można zapomnieć o najważniejszej części każdego wydarzenia, jedzeniu. Na początku poczęstunek opierał się na przygotowaniu kilku dań przez poproszone osoby. Moja babcia robi co roku drożdżówkę z przepisu prababci. Z czasem zaczęły włączać się różne grupy np. koła gospodyń z pobliskich wiosek, w szczególny sposób angażuje się Koło Gospodyń Wiejskich z Lubieszewa. Jedzenie jest darmowe, jednak, aby je dostać, trzeba być przebranym. Wydawane jest ze stanowisk ustawionych przy ścianach muzeum. Aktualnie oprócz drożdżówki można znaleźć tam szare kluski, pierogi, chleb ze smalcem i ogórkiem oraz kawę zbożową. Warto wspomnieć tutaj o wolontariuszach, czyli uczniach nowodworskich szkół. To oni wspomagają wszystkie stanowiska, co pozwala na sprawne wydawanie jedzenia. Dzisiaj moja babcia przygotowała specjalny tort. To sposób na uhonorowanie nie tylko jej ojca, który przed wojną wypiekał takie torty, ale też wszystkich osadników, którzy przybyli na ziemie żuławskie, przywożąc tym samym swoją kulturę z najróżniejszych zakątków Polski i nie-Polski. Tak narodziła się kultura Żuław.

Podczas tych paru godzin uczestnicy zapominają o swoim obecnym życiu. Rozmawiają o przodkach, pielęgnują tożsamość. SGO “Pomorze” nadal towarzyszy nam podczas każdej odsłony tego dnia. Już drugiego roku zniknęły jednak metalowe barierki. To jedyne takie święto, gdzie mieszają się rekonstruktorzy i zwykli mieszkańcy, a historia żyje.

Za powstanie i organizację Dnia Osadnika odpowiada Stowarzyszenie Miłośników Nowego Dworu Gdańskiego-Klub Nowodworski.

Marzena Bernacka, członkini zarządu Klubu, organizatorka i uczestniczka święta wspomina: „Zawsze pracowaliśmy nad tym, żeby budować tożsamość Żuław. Obserwując reakcje społeczne na ten pierwszy raz, kiedy przebraliśmy się za osadników, pomyślałam, że warto powołać do życia święto, które łączy zabawę z poczuciem dumy. Tak powstał pomysł, żeby co roku zapraszać mieszkańców do wspólnego przebierania się, maszerowania ulicami miasta, gotowania potraw naszych babć - do wspólnego świętowania. Coraz więcej mieszkańców angażuje się w przygotowania i uczestniczy w tym wydarzeniu. Przyjeżdżają też turyści, aby obejrzeć ten fenomen. Nie przypuszczałam jedenaście lat temu, że święto rozrośnie się do takich rozmiarów, ale od początku wiedziałam, że mieszkańcy będą chcieli współtworzyć to święto. Jesteśmy dumni ze swoich przodków i to nas łączy. Na Żuławach zostali przecież ci najbardziej wytrwali i najsilniejsi, chcemy ich wspominać. Żartujemy czasem (my, czyli trzon zarządu Marek Opitz, Mariola Mika, Łukasz Kępski i Marzena Bernacka - przyp. aut.), że nawet jeśli nie ogłosimy kolejnej edycji Dnia Osadnika, to i tak w ostatni weekend września mieszkańcy przebiorą się i przyjdą pod muzeum, przyniosą jedzenie, usiądą razem, zagrają i zaśpiewają, bo to oni tak naprawdę tworzą Dzień Osadnika.”

**Zofia Basek**
Licealistka z małego miasta. Fascynuje ją sztuka w każdej odsłonie, jednak szczególnie muzyka i literatura, bez których nie wyobraża sobie życia.

# Pozarządowa nie lekkość bytu

Magdy Jabłońskiej

## Kulturę robi się po godzinach.

czyli o tym, jak NGO-sy walczą o przestrzeń dla kultury na marginesie systemu

**Gość: Sylwester Gałuszka**

W Polsce jest 15 000 NGO działających w obszarze kultury, to 15 % sektora. Statystycznie – całkiem sporo. W praktyce – często na łasce systemu, który oczekuje, że zrobią coś „fajnego", „dla ludzi", „innowacyjnego", ale niekoniecznie ma zamiar ich za to premiować.

Ponad 90% centrów kultury, domów kultury i świetlic to placówki samorządowe. Budżety miejskie są napięte. Instytucje przeliczają etaty i odwołują zajęcia. I wtedy NGO pełnią rolę uzupełniającą, działając tam, gdzie brakuje instytucji publicznych. Często także na peryferiach, w małych miejscowościach, wśród młodzieży, której nie interesuje „teatr dla młodzieży" z repertuaru miejskiego ośrodka kultury. Robią rzeczy świeże, nieoczywiste, odpowiadające na realne lokalne potrzeby zainteresowanych.

Gdyby zebrać wszystkie festiwale, warsztaty, działania międzypokoleniowe, spektakle, wystawy i oddolne wydarzenia, jakie dzieją się dzięki fundacjom, stowarzyszeniom, kolektywom – można by spokojnie zasilić program kilkunastu miejskich instytucji. Tyle że NGO robią to często po godzinach. Za pół budżetu. I bez pewności, czy będą w stanie działać za rok.

NGO-sy, zamiast być partnerem systemu, są często konkurencją o te same pieniądze z puli „dla kultury". A jeśli uda się wygrać grant – to raczej jednorazowy, projektowy, niż stabilny. Jak ktoś chce robić kulturę bez "domu", przez 12 miesięcy i z dotacją na 3 miesiące, to witamy w rzeczywistości.

Fundacje organizujące festiwale, robiące warsztaty z animacji poklatkowej w wiejskich świetlicach, tworzące alternatywną edukację kulturalną – muszą jednocześnie znać się na: pisaniu wniosków, marketingu, księgowości i animacji kultury. No tak. Przecież są NGO. W piątek montują wystawę, a w sobotę robią zbiórkę na rachunki, w poniedziałek płacą ze swoich. Jak oni to robią? Przeczytaj w tekście Doroty Sentkowskiej "1,6% szyn na torowisku. Wsiadamy czy wysiadamy?"

Klątwą systemu jest postrzeganie, że skoro coś organizowane jest przez organizację pozarządową, to powinno być darmowe lub kosztować grosze. Kultura tworzona przez fundację wynika z pasji, duszy i grantu, prawda? Przecież nie robią tego dla zysku, prawda? Raczej dla idei. A za ideę się nie płaci. Najwyżej się ją lajkuje.





System wspiera instytucje, bo są przewidywalne, bo są "swoje", można je monitorować. I to jest zrozumiałe. NGO są z natury mniej stabilne, ale właśnie ta cecha czyni je niezbędnym uzupełnieniem systemu — pozwala im eksperymentować, testować nowe rozwiązania i podejmować ryzyko tam, gdzie instytucje publiczne muszą trzymać się procedur. Może czas przerwać klątwę i niech system dostosuje się do charakteru NGO?

Powstaje jednak pytanie, czy bez systemu NGO sobie poradzą? Czy podobnie jak w innych obszarach koniec grantu oznacza śmierć organizacji? W wielu przypadkach na pewno, ale...

Rozmawiałam z **Sylwestrem Gałuszką**, prezesem fundacji Kolonia Artystów, o tym, jak wygląda codzienne funkcjonowanie małej, niezależnej organizacji pozarządowej, która od lat tworzy przestrzeń dla sztuki w Trójmieście. Choć miejsce może kojarzyć się głównie z klubokawiarnią, galerią czy przestrzenią wydarzeniową – za wszystkim stoi NGO.

*„Często przypominamy, że jesteśmy fundacją. Ludzie myślą, że działamy jak instytucja kultury, bo mamy szeroki, intensywny program"* – podkreśla Sylwester. Na stronie internetowej i w mediach społecznościowych regularnie przypominają o możliwości przekazania 1,5% podatku.

Kolonia Artystów to pracownie artystyczne na Dolnym Mieście, kawiarnia i galeria dźwiękowa we Wrzeszczu. To wystawy, koncerty, pokazy filmowe i warsztaty. Tymczasem jak podkreśla Sylwester — "*Codzienność w niezależnym miejscu kultury to multitasking. To ja zajmuję się wszystkim — od tworzenia programu i kontaktu z artystami, przez przygotowanie umów, promocję, social media, aż po sprawy techniczne, rachunki i sprawozdania*". To wyzwanie, z którym zmaga się wiele organizacji.

Sylwester podkreślił, że 85% działalności nie ma finansowania ze środków publicznych. Po latach opierania się głównie na grantach, w ostatnim roku fundacja nie otrzymała dofinansowania na żaden z 4 złożonych projektów. Przyczyna? Zmiana w formularzu. – *„Popełniliśmy błędy formalne. Numeracja w regulaminie różniła się od tej we wniosku. Nasze efekty promocji zostały wpisane w rubryki wskazane w regulaminie, co ostatecznie spowodowało, że wszystkie nasze wnioski zostały odrzucone. Przez osiem miesięcy nie mieliśmy żadnego dotacyjnego finansowania"*.

*Kiedyś zapraszaliśmy na wystawy i koncerty osoby zagraniczne lub z kraju. Obecnie organizujemy do 100 wydarzeń w roku i skupiamy się bardziej na lokalnych twórcach.*

Wtedy zapadła decyzja o wzmocnieniu niezależności. Fundacja rozbudowała działalność kawiarni, by dochody z niej mogły pokrywać podstawowe koszty, media, czynsz, a to, co zostaje, mogą przeznaczać na wydarzenia kulturalne, w tym honoraria dla osób artystycznych i opłaty techniczno-organizacyjne. Zwiększono promocję 1,5% i wprowadzono biletowanie części wydarzeń. Jak przyznaje Sylwester, okazało się to skuteczne: "*Krok po kroku budujemy większą niezależność finansową. Zmieniliśmy też skalę działań. Kiedyś zapraszaliśmy na wystawy i koncerty osoby zagraniczne lub z kraju. Obecnie organizujemy do 100 wydarzeń w roku i skupiamy się bardziej na lokalnych twórcach. Ta zmiana bardzo pozytywnie wpłynęła na funkcjonowanie Kolonii w Trójmieście*".

Brak grantowego finansowania stał się szansą – uwolnił Kolonię od sztywnego planowania wydarzeń. W konkursach trzeba podawać nazwiska i daty koncertów oraz wystaw z rocznym wyprzedzeniem, co dobrze wpływa na ocenę wniosku. Tymczasem Sylwester podkreślił, że w kulturze trudno jest przewidzieć, że we wrześniu pojawi się świetna płyta - "*Chciałbym móc organizować koncerty bardziej spontanicznie, ale często koszty transportu, noclegów i honorarium przewyższają możliwości finansowe fundacji.*" Idealny byłby elastyczny model, w którym podawałoby się tylko opisy oraz liczbę wydarzeń bez określania konkretnych osób występujących.

Obecnie fundacja opiera się na trzech źródłach przychodów: działalności kawiarni, 1,5% podatku oraz biletach na wydarzenia – które coraz częściej są w cenach porównywalnych do instytucji kultury. – „*To publiczność finansuje kulturę, dlatego powinna wiedzieć, że kupując bilet, wspiera działalność statutową NGO*" – mówi Sylwester. Dlatego przy każdym wydarzeniu, które nie jest finansowane ze środków miejskich, wyraźnie to komunikują.

Przykład Kolonii Artystów niesie nadzieję i powinien zainspirować, a nawet zachęcić do działania te NGO, które boją się "brać kasę". Przy odpowiedniej strategii, wsparciu społeczności i otwartości na zmiany – można znaleźć inne ścieżki. To nie znaczy, że systemowe wsparcie nie jest potrzebne. Wręcz przeciwnie – elastyczne mechanizmy finansowania mogłyby pomóc takim miejscom rozwijać się jeszcze pełniej. Ale dopóki ich nie ma, siłą niezależnych inicjatyw pozostaje ich determinacja, kreatywność i mocne zakorzenienie w lokalnym środowisku.

**Magda Jabłońska**
Redaktorka "Pomostu"

**"Pozarządowa nie lekkość bytu"** to cykl felietonów Magdy Jabłońskiej o blaskach i cieniach trzeciego sektora – słodko-gorzka opowieść o realiach NGO, gdzie idealizm zderza się z codziennymi wyzwaniami. W każdej odsłonie autorka zaprasza do rozmowy interesującą osobę, prezentując jej opinie i przemyślenia w danym temacie.

**Sylwester Gałuszka**
Artysta dźwiękowy i wizualny, twórca i organizator wydarzeń artystycznych w gdańskiej Kolonii oraz prezes Fundacji Kolonia Artystów. Realizuje autorskie projekty oraz tworzy filmy dokumentalne, prace wideo, a także muzykę eksperymentalną i dronową. Założyciel pierwszej w kraju galerii dźwiękowej o nazwie Czarny Pokój. Dyrektor artystyczny festiwalu Open Source Art Festival w Sopocie.

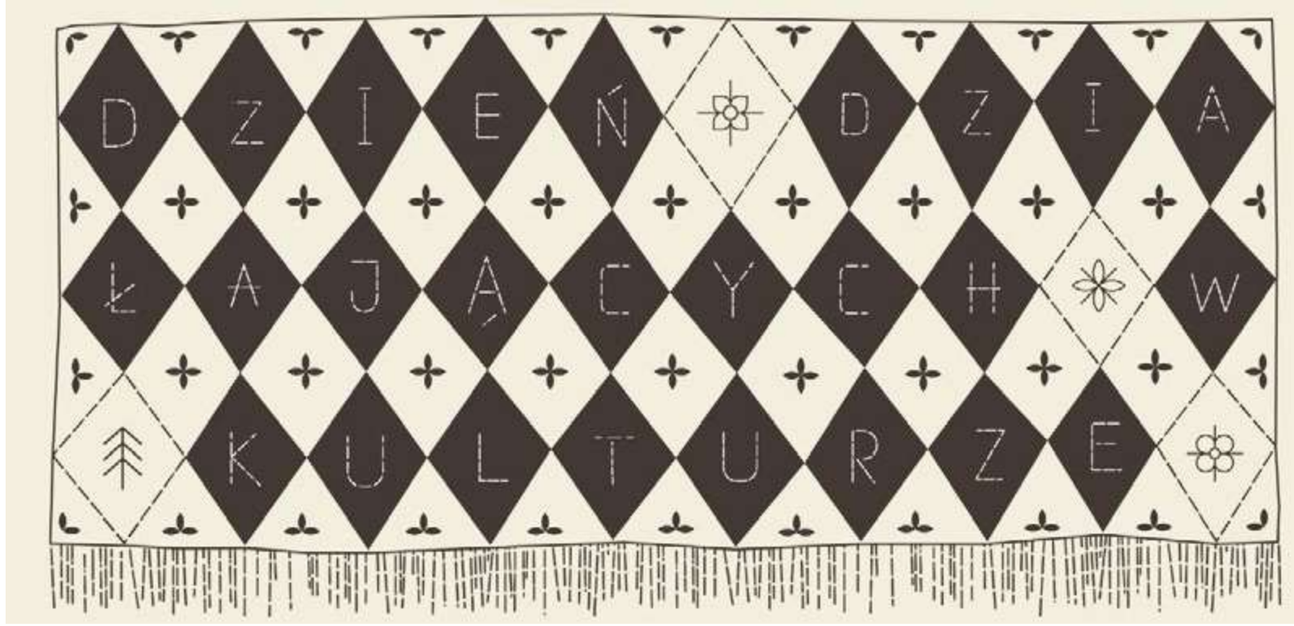


# "Samo się nie zrobiło" – o docenianiu pracowników kultury

Kubek na poranną kawę, półkolonie teatralne dla dzieci, oryginalny wieczór walentynkowy czy festiwal filmowy — to wszystko, z czego korzystamy na co dzień, nie przygotowało się samo.

Choć w czasach ciągłego przebodźcowania, krótkiego okresu koncentracji czy wszechobecnej nadprodukcji przyjmujemy pewne dobra za coś oczywistego, za ich wymyśleniem, wykonaniem, promocją i koordynowaniem stoi cała grupa osób, o których nie myślimy, odwożąc dziecko na zajęcia czy parząc w półśnie pierwszą filiżankę kawy. 28 i 29 maja odbyło się w Gdańsku wydarzenie, które — choć na chwilę — postarało się to zmienić.

Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku oraz Samorząd Województwa Pomorskiego już po raz drugi zorganizowali Dzień Działających w Kulturze (DDwK) — Pomorskie Święto Kultury, w czasie którego pracowniczki i pracownicy tego sektora spotkali się w Centrum św. Jana, by wymienić się doświadczeniami, wziąć udział w szkoleniach i dyskusjach, nawiązać nowe współprace, a także, po prostu, poświętować. Celebracja w tym roku nabrała nowego charakteru, bo oprócz chwili wspólnego wypoczynku, wręczona została po raz pierwszy Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego — Pomorska Nagroda dla Liderek i Liderów Kultury — Nagroda Teodory.

Kiełkujące od lat pomysły na docenienie osób, których praca w kulturze nie przejawia się spektakularnymi wystąpieniami, a mrówczą, dokładną i często niewidzialną pracą, trafiły na żyzny grunt. Inicjatywy i finansowania takiej nagrody podjął się bowiem Samorząd Województwa Pomorskiego, powierzając rolę jej organizatora Nadbałtyckiemu Centrum Kultury w Gdańsku.

— *W świecie, w którym kultura jest siłą napędową zmian, pragniemy uhonorować tych, którzy z oddaniem i wizją kształtują jej oblicze na Pomorzu* – mówi Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk.

— *Nagroda Teodory to prestiżowe wyróżnienie, będące wyrazem najwyższego uznania dla osób, które poprzez swoją działalność kulturalną wnoszą bezcenny wkład w rozwój naszego regionu, które poprzez swoją aktywność i zaangażowanie społeczne inspirują innych i przyczyniają się do pozytywnych zmian.* — wyjaśnia Beata Jaworowska, Zastępczyni Dyrektora Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

fot. Jacek Klejment





*— Praca w kulturze, czy to w instytucji, organizacji pozarządowej czy grupie nieformalnej, zwykle wiąże się z byciem za kulisami, w ciągłym biegu z projektami, umowami, wnioskami, fakturami, urywającymi się telefonami czy niekończącymi się mailami. Nagroda Teodory jest wielkim krokiem w drodze do zrozumienia, że lider/liderka kultury nie realizuje legendarnej "misji", tylko jest profesjonalistą/ką, którego/ej pracę należy odpowiednio doceniać* — dodaje Adrianna Halman, Specjalistka ds. kreacji i organizacji w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku.

Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego — Pomorska Nagroda dla Liderek i Liderów Kultury — Nagroda Teodory, rokrocznie przyznawana jest trzem osobom, które otrzymują równorzędne nagrody — statuetkę i gratyfikację finansową w wysokości 10 000 zł. Nabór zgłoszeń do pierwszej edycji zakończył się a marcu 2025, a spośród niemal 80 zgłoszeń jury nominowało 7 niezwykłych osób.

W ślad za ideą Nagrody Teodory, druga edycja Dnia Działających w Kulturze 2025 podejmowała temat doceniania – zarówno własnej pracy i sukcesów, jak i radzenia sobie z porażkami. W programie wydarzenie znalazły się intensywne warsztaty w siedzibach NCK: Ratuszu Staromiejskim i Centrum św. Jana. Uczestnicy i uczestniczki mogli wybrać spośród pięciu różnorodnych tematów, m.in. "O docenianiu piękna i designu" z Beatą Bochińską, czy "O docenianiu siebie" z Anną Zalewską-Uberman. Odbyło się także spotkanie sieciujące w klubie Plenum, ułatwiające budowanie cennych kontaktów.

*— Po ubiegłorocznym sukcesie Dnia Działających w Kulturze postanowiliśmy rozszerzyć program o dodatkowy dzień pogłębionych warsztatów, odpowiadających na docierające do nas potrzeby pomorskich kadr kultury.* — mówi Marta Szadowiak, Dyrektorka Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku.

W drugim dniu DDwK poza inspirującymi wystąpieniami ekspertów, prezentacjami i sesjami stolikowymi z nominowanymi do Nagrody Teodory, odbyła się debata pt. „Jak i dlaczego warto doceniać porażki?", prowadzona przez Michała „Miczu" Zalewskiego. Była to wyjątkowa okazja do otwartej dyskusji na temat wyzwań w sektorze kultury. Kluczowym momentem jednak była wspomniana już Gala wręczenia Nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego – Nagrody Teodory i wspólna uczta, będąca uroczystym i integrującym momentem tego wydarzenia.

*— Czujemy duże zobowiązanie, ale też radość z tego, że możemy zaprosić osoby działające w kulturze do Centrum św. Jana. To dla nas możliwość pokazania, że słyszymy i rozumiemy głosy stale docierające do nas z regionu. Jako pracowniczki i pracownicy kultury czasami najbardziej potrzebujemy zwykłej rozmowy z osobami, które na co dzień są rozproszone po województwie, a z którymi współdzielimy wyzwania i wartości.* – dodaje Marta Szadowiak

Z kulturą bywa jak ze zdrowiem — przyjmujemy ją za coś oczywistego, dopóki jej nie zabraknie. Szczególnie dotkliwie brak możliwości korzystania z usług kulturalnych odczuliśmy podczas pandemii COVID-19 i globalnej izolacji. Zamknięte teatry, kina, muzea i galerie uświadomiły nam, jak ważna jest ona w naszym życiu i jak bardzo potrzebujemy kontaktu z nią i wspólnego jej doświadczania. Ta lekcja pokazała, że kultura jest niezbędna do tego, byśmy mogli w pełni cieszyć się życiem, rozwijać jako społeczeństwo i budować relacje. Jednak **samo się nie zrobi**. By odpowiedzieć na takie potrzeby, konieczna jest niewidoczna praca pracowniczek i pracowników sektora kultury. Oraz jej docenianie.

Szczegóły i informacje nt. Nagrody Teodory i Dnia Działających w Kulturze:
*www.nck.org.pl*

Nadbałtyckie Centrum Kultury Gdańsk

Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego

# Poznajcie Nominowanych do Pomorskiej Nagrody dla Liderek i Liderów Kultury – Nagrody Teodory!

Siedem wyjątkowych osób zostało docenionych za ich wkład w budowanie pozytywnej zmiany poprzez działania kulturalne w województwie pomorskim w 2024 roku.

**Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego — Pomorska Nagroda dla Liderek i Liderów Kultury — Nagroda Teodory** została zainicjowana przez Samorząd Województwa Pomorskiego, a jej organizatorem jest Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku. Nagroda ma na celu wyróżnienie i uhonorowanie osób, które wykorzystują działania kulturalne jako narzędzie do budowania pozytywnej zmiany w swoich lokalnych społecznościach.

Uroczysta inauguracja Nagrody Teodory odbyła się podczas Dnia Działających w Kulturze **28 maja 2024 roku** w Centrum św. Jana w Gdańsku.

## OTO NOMINOWANI DO NAGRODY TEODORY ZA ROK 2024:

### Ewa Orzechowska,
Grupa Brzozaki, Grupa Pomost

Nauczycielka z doświadczeniem międzynarodowym, która po przeprowadzce do Polski zainicjowała i od 18 lat prowadzi Grupę Brzozaki w Chośnicy, aktywizując dzieci i młodzież z okolicznych wsi poprzez działania teatralne i kulturalne. Wspólnie z podopiecznymi odkrywa lokalną historię, kulturę kaszubską i bogactwo przyrodnicze, czego efektem są m.in. kontynuowana od 2006 roku tradycja kolędnicza Gwiżdżów, liczne filmy i przedstawienia inspirowane opowieściami mieszkańców oraz projekty ekologiczne, takie jak "Nasze Mokradła — Nasza Przyszłość". Ewa Orzechowska jest także współzałożycielką Grupy Pomost, która realizuje integracyjne wymiany młodzieży afgańsko-kaszubskiej i czeczeńsko-kaszubskiej oraz wspiera ośrodki dla cudzoziemców. Dzięki swojej inicjatywie i zaangażowaniu, Ewa Orzechowska ożywiła życie kulturalne w małej kaszubskiej miejscowości, integrując społeczność i inspirując młode pokolenie do twórczego działania oraz odkrywania piękna swojej lokalnej ojczyzny.

### Michał Miegoń

Inicjator i kurator szeregu działań kulturalnych w regionie Trójmiasta w 2024 roku, mających na celu popularyzację lokalnej historii, artystów oraz animację kultury w dzielnicach Gdyni. Był kuratorem projektu "Ogródki Dźwiękowe", cyklu ekologicznych koncertów w gdyńskich dzielnicach, który integrował lokalną społeczność i promował młodych artystów. Zainicjował również pierwszy przegląd Nowej Muzycznej Sceny Kaszubskiej "Mùzyczny Tòrg" w Gdyni, przybliżając bogactwo współczesnej muzyki kaszubskiej mieszkańcom Trójmiasta. Ponadto, w Muzeum Miasta Gdyni stworzył cykl wykładów regionalnych "Mateczniki" i "Tożsamości", a poprzez inicjatywę "Inne Szlaki" prowadził spacery historyczne po Gdyni i Gdańsku, angażując mieszkańców w odkrywanie lokalnego dziedzictwa. Jego różnorodne inicjatywy w znaczący sposób przyczyniły się do ożywienia kulturalnego w mniej popularnych dzielnicach Gdyni, wzmocniły poczucie lokalnej tożsamości oraz stworzyły nowe przestrzenie do integracji i uczestnictwa w kulturze dla mieszkańców Trójmiasta.

### Sulisława Borowska

Animatorka kultury, edukatorka dorosłych i trenerka z wieloletnim doświadczeniem, od dzieciństwa związana z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym w Wieżycy. Dzięki swojemu interdyscyplinarnemu wykształceniu i szerokim kompetencjom aktywnie działa na rzecz społeczności lokalnych, głównie na Kaszubach, aktywizując ich potencjał kulturowy i społeczny. Jest współtwórczynią innowacyjnych metod edukacji animatorek kultury, realizuje programy szkoleniowe dla seniorów (m.in. nominowany do nagrody REGIOSTARS 2023 projekt NESTOR 2.0), prowadzi warsztaty rękodzieła, organizuje plenery sztuki oraz inicjuje programy takie jak Uniwersytet dla Kobiet Aktywnych i Akademia Dialogowania dla Młodych. Od ponad dekady zaangażowana jest w Bytowskie Forum Animatorek Kultury oraz inicjatywy ETNO-TANK.PL. Jej praca przynosi widoczne, pozytywne zmiany w społeczności lokalnej, przyczyniając się do jej integracji, rozwoju kulturalnego oraz obywatelskiego zaangażowania.

### Piotr Zatoń

Prezes Zarządu Fundacji Aby Chciało Się Chcieć (od 2011 roku) oraz Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Sulęczynie (od 2024 roku). Jako prezes Fundacji ACSC zainicjował i wyprodukował film "Jutro będzie padać" (premiera kinowa 2023), który poruszając ważną dla Kaszubów tematykę historyczną, spotkał się z ogromnym uznaniem i wdzięcznością ze strony lokalnej społeczności, czego dowodem były liczne wzruszone reakcje widzów i wysoka oglądalność filmu w Internecie. Od czasu objęcia funkcji dyrektora GOK w Sulęczynie, Piotr Zatoń zyskał szerokie poparcie mieszkańców i lokalnych władz dzięki znaczącemu ożywieniu życia kulturalnego gminy. Jego starania zostały docenione m.in. poprzez przyznanie dodatkowych środków na działalność ośrodka przez Wójta Gminy Sulęczyno oraz decyzję Rady Sołeckiej o wsparciu inicjatyw GOK-u z funduszu sołeckiego. Wyrazem uznania dla jego działań było również zaangażowanie lokalnych sponsorów, w tym podmiotów prywatnych oraz zagranicznych, w realizowane projekty.

### Patrycja Blindow

Kino Żeglarz w Jastarni jest ostatnim prawdziwym kinem na Półwyspie Helskim, stanowiącym unikalne i ważne centrum kultury dla mieszkańców regionu. Od 1991 roku z pasją prowadzone jest przez trzy pokolenia kobiet z kaszubskiej rodziny Blindow — Urszulę, Dagmarę i Patrycję, które traktują swoją działalność jako misję. Prezentując ambitny repertuar i organizując liczne wydarzenia kulturalne, takie jak Dni Filmu Kaszubskiego, projekcje filmów po kaszubsku czy Baltic Surf Film Festival, Kino Żeglarz aktywnie uczestniczy w życiu społeczności lokalnej, promując kulturę i historię regionu. Fakt, że kino działa bez dotacji i pozyskuje środki ze zbiórek społecznych, świadczy o silnym wsparciu i poczuciu jego wartości wśród mieszkańców, dla których jest nie tylko miejscem projekcji filmowych, ale także przestrzenią spotkań i integracji.

### Jarosław Marciszewski

Lider zespołu Remont Pomp działającego przy Polskim Stowarzyszeniu na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną, w którym wspólnie z osobami z niepełnosprawnością intelektualną, muzykami i wolontariuszami tworzy unikalną muzykę inspirowaną etnicznymi i eksperymentalnymi brzmieniami. Zespół, istniejący od 22 lat, był pionierem w Polsce. Jako pierwsi nagrali profesjonalną płytę zrzeszając osoby z niepełnosprawnością intelektualną. W ubiegłym roku Jarosław Marciszewski koordynował międzynarodowy projekt „Different Sounds", realizowany we współpracy z organizacjami ze Szwecji i Niemiec, którego celem było stworzenie publikacji promujących prawa artystów, szacunek dla różnorodności i alternatywną komunikację. Jest także odpowiedzialny za koordynację innych międzynarodowych projektów w PSONI koło w Gdańsku, takich jak GINA (związany z edukacją ekologiczną) oraz PRIME (skupiający się na zwiększeniu uczestnictwa osób z niepełnosprawnością w projektach międzynarodowych UE). Jarosław Marciszewski tworzy platformy do artystycznej ekspresji i integracji osób z niepełnosprawnością intelektualną, zarówno na poziomie lokalnym, jak i międzynarodowym.

**Renata Sztabnik**

Dyrektorka Biblioteki Publicznej w Kobylnicy, członkini Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Ogólnopolskiego Forum Bibliotek Mobilnych. Dzięki inicjowanym przez nią projektom, społeczność lokalna ma możliwość współtworzenia działań kulturalnych i edukacyjnych. Największym i najbardziej innowacyjnym przedsięwzięciem pod jej kierownictwem było wprowadzenie w 2023 roku Bibliobusu, mobilnej biblioteki, która rewolucjonizuje dostęp do kultury na obszarach wiejskich. Kulminacja projektu nastąpiła w 2024 roku. Mobilna biblioteka obsługuje 20 miejscowości w gminie. Jest to jedyny taki pojazd w północnej Polsce i jeden z czterech działających w kraju. Bibliobus dociera do osób najbardziej wykluczonych: seniorów, osób niepełnosprawnych, rodzin z dziećmi oraz pacjentów Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Psychiatrycznego. Dzięki tej inicjatywie mieszkańcy mogą korzystać z oferty biblioteki niemal „pod drzwiami" swoich domów, co likwiduje bariery komunikacyjne i społeczne.

## O NAGRODZIE TEODORY:

Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego — Pomorska Nagroda dla Liderek i Liderów Kultury — Nagroda Teodory ma na celu uhonorowanie osób, które swoją pasją, zaangażowaniem i innowacyjnymi działaniami w znaczący sposób przyczyniają się do rozwoju i promocji kultury w województwie pomorskim. Nagroda podkreśla rolę liderów i liderek, którzy inspirują, integrują społeczności i tworzą nowe przestrzenie dla kultury. Patronką nagrody jest Teodora Gulgowska (1860-1951), liderka społeczna, która zainicjowała rozwój lokalnego rzemiosła we Wdzydzach. Inicjatorem nagrody jest Samorząd Województwa Pomorskiego a organizatorem Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku.

Statuetka Nagrody Teodory





# Laureatki Nagrody Teodory

## Kilka słów od zwyciężczyń tegorocznej edycji!

**Patrycja Blindow**

**Dlaczego kultura jest dla Ciebie ważna?**
Wychowałam się, biegając między rzędami starego kina, w którym tętniło życie, a dyskusje toczyły się do nocy — o filmach i nie tylko. Kultura to dla mnie filar tożsamości, ale też otwartość na innych i okazja do konfrontacji swoich przemyśleń z jednej strony i do poczucia przynależności z drugiej strony. Dlatego jest dla mnie ważna — bo idealistycznie wierzę, że każda osoba zasługuje na dostrzeżenie i wysłuchanie. Tym bardziej w wakacyjny wieczór pod neonem, z szumem Bałtyku w tle.

**Jak rozumiesz rolę liderki/lidera kultury w dzisiejszym świecie?**
Lider czy liderka to dla mnie osoba, która skupia wokół swojej wizji, idei, miejsca, działania — społeczność, mając na względzie różnorodność, szacunek i poczucie wspólnoty, właśnie. My w Żeglarzu nazywamy naszą społeczność Załogą. To też osoba, która oprócz snucia planów na przyszłość, dba o dorobek tego, co za nami. To spiritus movens dla aktywności, ale też ktoś, kto daje przestrzeń do działania innym. Najchętniej — na pohybel skostniałym hierarchiom.

**Co Twoim zdaniem najbardziej inspiruje ludzi do angażowania się w kulturę?**
(Wspólne) wejście w obce światy.

**Jak widzisz przyszłość kultury w Twoim regionie – i jaką rolę chcesz w niej odegrać?**
Przede wszystkim widzę coraz większy rozwój działań kulturalnych w oderwaniu od instytucji, co mnie cieszy, bo świadczy o oddolnej potrzebie zaangażowania. W drugiej kolejności widzę rozkwit inicjatyw poświęconych kulturze kaszubskiej, co jest powrotem do korzeni i miłą przeciwwagą dla zalewu komercji. Wciąż mnie martwi deficyt środków publicznych przeznaczanych na kulturę i skromny katalog dotowanych inicjatyw, więc mam nadzieję, że to się zmieni w niedalekiej przyszłości. Swoją rolę widzę w ogólnopolskiej, a może i międzynarodowej promocji idei kin studyjnych, jeśli chodzi o branżę, ale też w budowaniu atrakcyjnej oferty kulturalnej na moim ukochanym Półwyspie Helskim.

**Gdybyś mogła opisać swoją misję jednym zdaniem – jak by brzmiała?**
Moją misją jest budowanie miejsca, gdzie spotykają się: sztuka filmowa, helska kultura i ludzka otwartość.

**Ewa Orzechowska**

**Dlaczego kultura jest dla Ciebie ważna?**
Odpowiedzi na te pytania będą zależały od definicji kultury, jaką się w nich stosuje – dla mnie kultura to wartości, myśli i twórczość ludzka w nierozłącznej relacji ze wszystkimi bytami żywymi i nieożywionymi. Świadomość tej relacji jest szczególnie ważna teraz w epoce antropocenu, do której ludzkość doprowadziła, zapominając o tym, że u podstaw naszego istnienia i działania są nie tylko inni ludzie, ale też kamienie, owady, drzewa, woda — całość przyrody, bez której nie byłoby nas ani jakkolwiek pojętej „kultury". Niestety takie zrozumienie kultury jest nadal mało rozpowszechnione, a szczególnie brakuje go w programach i zajęciach szkolnych i w tak zwanej kulturze masowej.

**Co Twoim zdaniem najbardziej inspiruje ludzi do angażowania się w kulturę?**
Nie wiem, co ludzi inspiruje do angażowania się w kulturze w formie sztuki, jako twórcy albo odbiorcy. Podejrzewam, że musi mieć dla nich jakieś głębsze znaczenie, jakąś prawdę, która pozwala lepiej zrozumieć nasz świat i nasze miejsce w nim. Wiem, że młodzież i dzieci, z którymi się spotykam razem ze starszymi mieszkańcami na wędrówkach po lasach i łąkach, łatwo pojmują łączność wszystkiego, co nas otacza i chętnie przetwarzają to zrozumienie w różne formy artystyczne.

**Gdybyś mogła opisać swoją misję jednym zdaniem – jak by brzmiała?**
Nie uważam siebie za liderkę i nie czuję, żebym miała jakąś rolę albo misję. Staram się żyć według moich przekonań i pasji i łączyć się z innymi, którzy chcą krzewić podobne podejście do życia i dzielić się z innymi.

**Sulisława Borowska**

**Dlaczego kultura jest dla Ciebie ważna?**
Kultura jest dla mnie ważna, ponieważ określa naszą tożsamość oraz tożsamość miejsca, w którym żyjemy oraz działamy. Odkrywanie dziedzictwa kulturowego pozwala nam lepiej rozumieć siebie, społeczność i miejsce, które współtworzymy. Umożliwia indywidulne i zbiorowe umiejscawianie się w perspektywie przyszłości — jakie są nasze cele, marzenia, dokąd zmierzamy.

**Jak rozumiesz rolę liderki/lidera kultury w dzisiejszym świecie?**
Trudno definiować tylko jedną rolę. W dużej mierze zależy to od tego, gdzie działamy, w jakiej przestrzeni, z kim, jak rozumiemy kulturę i jakie cele sobie stawimy. Są miejsca, w których potrzebujemy charyzmatycznych liderów i liderki, z jasno określoną wizją, którzy swoją energią skutecznie zachęcają innych do uczestniczenia w kulturze.

Potrzebujemy również osób wspierających różne formy (współ)uczestniczenia w kulturze, ale w oparciu i podążaniu za potrzebami danej społeczności. Poznając siebie, swoje zasoby mają możliwości kreowania i realizowania swoich pasji, poszerzania wiedzy, rozwijania umiejętności, doświadczania wspólnotowości w oparciu o zasoby kulturowe.

**Co Twoim zdaniem najbardziej inspiruje ludzi do angażowania się w kulturę?**
Działając z liderkami i animatorkami zaangażowanymi w różne projekty edukacyjne w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym, dostrzegam różne motywacje do podejmowania aktywności w kulturze.

Czasami jest to potrzeba poznawania kultury Kaszub, motywowana zmianą miejsca zamieszkania i przeprowadzki z innych regionów Polski. Czasami wynika to z potrzeby promowania własnego dziedzictwa, traktując to jako punkt wyjścia i bazę do reanimowania relacji społecznych. Bywa i tak, że pasja do sztuki, rękodzieła, śpiewu, historii aktywnie włącza innych w odkrywanie własnych korzeni.

**Jak widzisz przyszłość kultury w Twoim regionie – i jaką rolę chcesz w niej odegrać?**
Stawiam na moc małych społeczności, które przy wsparciu lokalnych liderów/ek i animatorów/ek są w stanie realizować ciekawe i ważne z punktu widzenia rozwoju lokalnego, inicjatywy kulturowe.

Ta lokalna działalność umacnia naszą społeczność, rozwija relacje, odkrywa lokalne zasoby. Osobiście planuję kontynuować tworzenie „międzyświatowych i nieśpiesznych" przestrzeni, w których kultura spotyka się z edukacją, praktycy z teoretykami i badaczami, gdzie jest miejsce i czas na rozmowę.

**Gdybyś mogła opisać swoją misję jednym zdaniem – jak by brzmiała?**
Współtworzyć przyjazną przestrzeń do doświadczania mocy i radości wspólnego działania osób o różnym zapleczu życiowym.

Nadbałtyckie Centrum Kultury Gdańsk

Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego

*Jeden człowiek zbudował wiele pomostów łączących innych ludzi. To nie jest powszechna umiejętność.*

fot. Przemysław Mirecki

# Pomosty, kładki i maryniści

Słowo „pomost" nieodparcie kojarzy się z wodą. Szczególnie w naszym regionie, gdzie z jednej strony jest morze, a z drugiej liczne jeziora i stawy. Pomijam tutaj jeden wyjątek — właśnie czytacie Magazyn „Pomost", unikatowe wydawnictwo, które od niedawna znowu jest dostępne po latach przerwy.

Dosyć przewrotnie Morze Bałtyckie stało się pomostem, który sięga daleko w głąb lądu. Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku zarejestrowano Stowarzyszenie Marynistów Polskich. Można było się spodziewać, że siedziba zarządu będzie w Trójmieście, albo w jednym z kurortów nadmorskich. Ale miłośnicy morza ukonstytuowali swoją działalność w Warszawie. Literaci, malarze, rzeźbiarze, fotografowie. Ludzie, których morze nieprzerwanie fascynuje, inspiruje i pobudza do działania.

Jednym z oddziałów jest Oddział im. Zbyszka Suligi w Słupsku. Kim był Zbyszek Suliga? Artysta fotografik, który pokochał morze i dostrzegł w nim nieskończoną ilość motywów, kolorów, emocji. Po roku 2000 Zbyszek zaczął organizować plenery marynistyczne. Określenie „marynistyczne" było kluczowe, ponieważ zadaniem uczestników była fotografia morza i miejscowości nadmorskich. W tytułach kolejnych wystaw poplenerowych mogliśmy odczytać założenia artystyczne poszczególnych spotkań, na przykład: „Ustka zapis posezonowy", „Woda", „A może... morze".

Jeździliśmy do Ustki, Darłowa, Jastarni, Jarosławca, Łeby. Zbyszkowi zależało na tym, żeby spotkania odbywały się cyklicznie — minimum jeden raz w roku. Nie było to łatwe zadanie. Pomijając koszty, które trzeba było ponieść na dojazd, pobyt oraz wydruk i oprawę prac (potencjalni sponsorzy — urzędy miast i gmin — nie garnęły się do finansowania artystów), należało zapewnić fotografom coś specjalnego, co zapewni im satysfakcję z pleneru i zachęci do przyjazdu kolejny raz. Taką atrakcją stali się goście zapraszani przez Zbyszka — mistrzowie fotografii, krytycy sztuki, kuratorzy wystaw.

Przyjeżdżała do nas Małgorzata Dołowska i Mieczysław Cybulski. Mietek był operatorem filmowym i fotografem. Założył Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej – Stowarzyszenie Twórców. Dzisiaj Fotoklub RP jest reprezentantem Polski w Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP). Mieczysław chętnie rozmawiał z każdym, kto go zapytał o zdanie na temat fotografii. Na początku patrzyłem na niego z szacownym dystansem, ale okazało się, że traktuje rozmówcę jak kolegę „z branży". Nie przeszkadzała mu różnica wieku i duża różnica doświadczenia.

Przyjeżdżali reprezentanci galerii sztuki — Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku, Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach. Odwiedzali nas wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych i szkół fotograficznych. Każdy z uczestników pleneru mógł przygotować swoją prezentację. Ponieważ nie mogliśmy zagwarantować profesjonalnego rzutnika i ekranu, to mile widziane były wydruki oprawione w proste ramy. Czyli mieliśmy na każdym plenerze kilka wystaw, opatrzonych komentarzem fachowców. Trzeba do tego dodać — wystaw na poziomie. Wiecie, jak każdy się starał, wiedząc, że będzie oceniony przez specjalistów?

Pewnie widzicie tu Państwo prosty przepis na udaną działalność stowarzyszenia — grono amatorów, grupa chętnych fachowców i... „się kręci". No właśnie, nie dodałem, że mistrzowie przyjeżdżali chętnie i na równych prawach z innymi uczestnikami. Czytaj: płacili za swój pobyt i nie pobierali żadnych gratyfikacji za wykłady. Dlaczego? Bo zapraszał ich Zbyszek. Spiritus movens tych spotkań i dyskusji. Zbyszek był artystą fotografikiem, wspaniałym mentorem, kolegą, towarzyszem podróży. Jeżeli zapraszał — to warto było jechać.

Ale do brzegu — piszemy o SMP Oddziale Fotograficznym w Słupsku. Pod taką nazwą nasz oddział zaczął działalność. Zbyszek doszedł do wniosku, że zebrała się grupa twórców, której łatwiej będzie działać w ramach formalnej organizacji. Wtedy rozpoczął starania o przyłączenie nas do Stowarzyszenia Marynistów Polskich. Krótko mówiąc — tak zostaliśmy formalnie „marynistami".

W tej krótkiej opowieści chciałem opisać, jak jeden człowiek zbudował wiele pomostów łączących innych ludzi. To nie jest powszechna umiejętność. Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy Zbyszka kilka lat temu. Wszyscy zgodziliśmy się, że powinniśmy wyróżnić naszego przyjaciela-organizatora. Dlatego zmieniliśmy nazwę na „Oddział im. Zbyszka Suligi w Słupsku".

Na koniec, niech powieje optymizmem. W naszej grupie są — na szczęście — osoby, które chętnie przerzucają dalej kolejne „kładki" i nasze plenery trwają nadal. Na początku napisałem, że pomost sięga daleko w głąb lądu. Naszymi aktywnymi członkami są fotografowie z Częstochowy i Zamościa. Trochę bliżej Kielce, Warszawa, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Poznań. Najbliżej — Koszalin, Słupsk, Wejherowo i — oczywiście — Trójmiasto!

Nie będę wymieniał nazwisk, bo musiałbym omówić każdego z osobna. Każdy na pewno na to zasługuje, a w tej chwili to około dwudziestu osób. Licząc razem z sympatykami, uzbiera się z pół setki. No nie wiem, może zrobimy powieść w odcinkach? Ale, nie bójcie się, Redaktorka Naczelna "Pomostu" nie pozwoli zanudzić swoich czytelników.

Budujcie mosty, kładki, a jak już rzucacie kłody, to tylko po to, żeby połączyć dwa brzegi.

**Przemysław Mirecki**
Od 2017 roku jest członkiem Stowarzyszenia Marynistów Polskich. Aktualnie pełni funkcję prezesa w Oddziale im. Zbyszka Suligi w Słupsku.

Nigdy nie został zawodowym fotografem, chociaż nic jeszcze nie jest przesądzone. Po roku 2000 przystąpił do grupy twórczej Fotoaktywni prowadzonej przez Zbigniewa Suligę w Słupskim Ośrodku Kultury. Działalność w grupach fotograficznych zaowocowała uczestnictwem w kilku wystawach zbiorowych.

# CIĘŻSZE TEMATY *BEZ TABU*

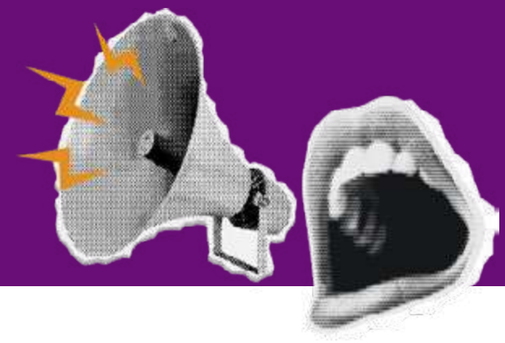

## Nie mów głośno o kulturze na prowincji!
## Scena Lalkowa mówi – głośno, wyraźnie i konsekwentnie

Od ponad dwóch dekad Scena Lalkowa z Kwidzyna udowadnia, że sztuka nie ma granic terytorialnych, a teatr lalek może być siłą napędową społecznych zmian. Pracując w duchu równości, dostępności i lokalnej tożsamości, buduje mosty między mieszkańcami małych miejscowości a światem kultury na najwyższym poziomie.

„Nie mów głośno o kulturze na prowincji.pl" – to nie tylko hasło. To wyraz sprzeciwu wobec podziałów na „lepszą" i „gorszą" kulturę. To głos o równość w kulturze – niezależnie od miejsca zamieszkania.

Z potrzeby osobistego rozwoju i sprzeciwu wobec kategoryzowania rzeczywistości na „małe miasteczka" i „duże metropolie", Scena Lalkowa staje w obronie tych, których dostęp do kultury jest ograniczony przez miejsce zamieszkania, brak środków czy przestrzenną izolację. Organizacja nie godzi się na społeczną i kulturową degradację mniejszych ośrodków. Dąży do wyrównywania szans, tworząc warunki, w których mieszkańcy małych miejscowości mogą kreatywnie uczestniczyć w kulturze – na równi z odbiorcami z dużych aglomeracji. Przeciwdziała wykluczeniu społecznemu ze względu na ograniczenia ekonomiczne, przestrzenno-geograficzne i kompetencyjne.

To właśnie ta misja przyświeca ich codziennej pracy: kultura ma być dostępna, żywa i obecna wszędzie tam, gdzie do tej pory była nieobecna.

### KTO ZA TYM STOI?

Scena Lalkowa im. Jana Wilkowskiego powstała w 2002 roku z potrzeby braku dostępu do kultury wysokiej (to niemodne i nielubiane w dzisiejszych czasach określenie, ale wciąż mające swoją rację bytu). Była to inicjatywa mieszkańców Kwidzyna różnych profesji (m.in. nauczyciela, elektryka, geodety, urzędnika, księgowej, muzyka, rodzica, bankowca, fotografa), która mogła być zrealizowana również dzięki pasji reżyserki teatralnej Doroty Anny Dąbek. Do zespołu dołączyli artyści Anna i Tomasz Madej, a dziś ta kilkunastoosobowa grupa społeczników działa lokalnie, regionalnie i międzynarodowo. Swoją działalność łączą z animacją filmową, teatralną i społeczną – zawsze z zaangażowaniem i dbałością o jakość.

Misją stowarzyszenia jest nie tylko promocja sztuki animacji i teatru lalek, ale również edukacja, aktywizacja lokalnych społeczności i budowanie mostów między pokoleniami. Ich praca opiera się na szacunku do tradycji i otwartości na nowoczesne formy wyrazu. W centrum zawsze stoi człowiek i jego historia.

## DZIAŁANIA, KTÓRE MAJĄ ZNACZENIE

Scena Lalkowa to stowarzyszenie, które powstało z pasji do sztuki zanikającej profesji, jaką jest umiejętność animacji lalką teatralną. Do chęci przywrócenia znaczenia Teatru Lalek w polskiej kulturze. To nie jest tylko sztuka dla dzieci. To sztuka teatralna, która ma bogatą i niezwykłą historię, powstała na równi z teatrem dramatycznym. To niezwykła dziedzina, która różni się w zależności od kręgu kulturowego, z którego się wywodzi. Lalka, jako środek ekspresji artystycznej, symbolizuje komunikację, empatię i wyobraźnię.

Dla twórców nie mniej istotni niż sama sztuka są mieszkańcy Kwidzyna. Ich życie, doświadczenia i emocje stanowią inspirację dla działań stowarzyszenia. W spektaklach Sceny Lalkowej poruszane są tematy związane z lokalną historią, kulturą i codziennością, co pozwala widzom odnaleźć siebie w przedstawieniach, a także stają się okazją do przeżyć i wzruszeń.

Stowarzyszenie ma na swoim koncie 15 realizacji teatralnych, m.in. nagradzane spektakle „Porywacze Snów” (o dziecięcych lękach i marzeniach) oraz „Podwodny Świat” (o ekosystemie oceanicznym). Spektakle dostosowywane są do różnych przestrzeni – dzięki temu trafiają także do miejsc, gdzie teatr wcześniej nie istniał.

Unikatowe są także propozycje dla widzów z niepełnosprawnością intelektualną i osób w spektrum autyzmu. Od 2008 roku Scena Lalkowa współpracuje z ośrodkami SOSW w całym województwie pomorskim, tworząc kulturę inkluzywną.

W czasie pandemii organizacja zrealizowała audycje radiowe jako forma utrzymania więzi społecznych i twórczego dialogu z dorosłymi odbiorcami.

Scena zajmuje się także edukacją kulturalną – programy takie jak „Generacje Kreatywne” i „Spotkania ze sztuką” rozwijają wyobraźnię, kompetencje artystyczne i estetyczne uczestników w każdym wieku.

> *Scena Lalkowa staje w obronie tych, których dostęp do kultury jest ograniczony przez miejsce zamieszkania, brak środków czy przestrzenną izolację.*

## KWIDZYN – MIASTO LALEK, MIASTO KULTURY

Teatr Lalek jest częścią światowego dziedzictwa kulturowego, ale jednocześnie pozostaje sztuką niszową, niedocenianą w powszechnej świadomości. Scena Lalkowa chce, aby Kwidzyn wyróżniał się jako miejsce, gdzie tradycja teatru lalek łączy się z nowoczesnym podejściem do sztuki i edukacji.

Twórcom zależy, by Kwidzyn był kojarzony z lalkami, a spektakle były źródłem przeżyć, refleksji i impulsem do zmian. Kultura i sztuka mogą stać się siłą napędową dla rozwoju miasta i jego społeczności.

Flagowym wydarzeniem Stowarzyszenia jest Międzynarodowy Festiwal ANIMO – jedyny w Europie festiwal artystycznych NGO-sów, który od 24 lat prezentuje OFF Teatr Animacji, zderzając tradycję z nowoczesnością. To festiwal głęboko zakorzeniony w społecznej tkance Kwidzyna, bo kultura – także ta „na prowincji” powinna wybrzmiewać głośno.

**Dorota Anna Dąbek**

Reżyser, aktorka, twórca i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu ANIMO, odbywającego się rok rocznie w październiku w Kwidzynie. Odznaczona brązowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadawanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

fot. Pexels.com

# 1,6% szyn na torowisku. Wsiadamy czy wysiadamy?

W nutce szaleństwa zawsze jest metoda. Czerpiąc ze swoich doświadczeń oraz obserwacji trzeciego sektora, chciałam napisać o kulturalnych NGO-sach. Do numeru Pomostu poświęconego kulturze. Brzmi przewidywalnie. Poza tym jak jest — pozornie każdy widzi. Znacie te viralowe rolki, w których uwypukla się stereotypy i nierówności społeczne lub absurdy rzeczywistości dzięki zamianie narracji pomiędzy stronami? Decyzja zapada, zaczynam pisać o tramwajach pasażerskich. Na których rzecz jasna kompletnie się nie znam.

**Czy trzeci sektor mógłby przejąć organizację miejskiego transportu szynowego, opiekę nad taborem i prowadzenie tramwajów?** Powiecie: to zadanie samorządów — po co je wyręczać? Jasne. Puśćmy jednak na chwilę wodze fantazji.

Czy tramwaje NGO dostaną w ogóle szansę? Tak, jeśli napiszą wniosek i dostaną grant. Jeśli nie, to ruszą za pół roku. Lub za rok. Bez przesady z obawami, w tym czasie każdy sobie jakoś poradzi, nie róbmy dramatu. Ludzie wezwą Bolta, chwycą hulajnogę, zadziwią swój smartwatch ilością kroków. Rok tak szybko mija.

Czy zostanie im zapewniony prąd? No bez przesady, w życiu nie ma nic za darmo. Prąd na trakcji musi zostać sfinansowany z biletów i z crowdfundingu, bo ta kategoria nie mieści się w kosztach kwalifikowanych w projekcie. Jeśli pojawi się sponsor, to z radości nasze tramwaje NGO będą mogły jeździć przez całą dobę.

Czy będą punktualne niczym japońskie koleje? To zależy w dużej mierze od tego, czy dostaną długie i wyszlifowane szyny na torowisku, o co niełatwo w tym sektorze. **Najczęściej biorą, co jest — urywek torowisk, 1/63 długości szyn, w stosunku do samorządowych tras jakieś 1,6 % całości***. Trochę rdzy, traw i chaszczy, tu i tam jakaś śrubka nie teges. Ale punktualność jest sprawą honoru.

Czy dojadą i dowiozą? No ba. W trasie sporządzą diagnozę opartą na konsultacjach społecznych i badaniach specjalistów, wytyczą nowe horyzonty, zaplanują restrukturyzację torowisk, sieci trakcyjnych i systemu zasilania w oparciu o zasoby, niskobudżetową modernizację zajezdni i warsztatów... Machną raporcik i przedstawią go Miastu. "Zaraz zaraz, nie tak szybko, na zmiany trzeba czasu" - usłyszą.

Trawy zarosły na torowisku? NGO-sy zawołają przyjaciół i innych motorniczych, pożyczą kosiarkę od wujka i już. Nie, nie ma na to kategorii w budżecie. Drzwi wyleciały? Kiedyś się zrobi, NGO-sy zawsze znają kogoś, kto zna kogoś, kto umie spawać. Awaria? Od czego jest zrzutka.pl i samopomoc sąsiedzka? Ostatecznie wołają dobrego kumpla, tatę i tego silnego pana Włodka spod czwórki i proszą o popchnięcie tramwaju, tak tylko dzisiaj. Zrzutka nie starcza na nowe części. Kupują lemoniadę, a kumpel, tata i pan Włodek wciąż pchają, choć już bez tego entuzjazmu i świeżości ruchów co tydzień temu. Kiedyś wspominali coś o tym, że za pchanie tramwajów powinno się jednak płacić, bo to nie jest praca biurowa, a kawał harówy. Ale tramwaje NGO nie dostały etatów ani wsparcia na naprawę. Co mają zrobić? Przecież nie zawiodą pasażerów. Misja. I lemoniada.

Czy motorniczemu płacą za wykonaną pracę? A to różnie. Najczęściej tyle, aby nie zemdlał za sterownikiem zwrotnicy. Przy siedzącym trybie życia niezdrowo jest jeść pełne, sute posiłki. Praca zapewnia mu za to nielimitowaną strawę duchową. To ważne, aby się nią karmić. Często wynagrodzenie motorniczego zależy od tego, czy pasażerowie kupią bilety na przejazd, czy tramwaje NGO znają szerokie akweny fundraisingu, czy kampania crowdfundingowa na piątkowy przejazd wypali, czy nie będzie awarii maszyny, a koszty prądu nagle nie wzrosną... Czasem się nie uda — wolontariat jest zawsze szlachetny.

Gdzie mieszka? Nikt tego nie wie. Widywano go koczującego w zajezdni. Jedni mawiają, że to z powodu braku pieniędzy na czynsz, inni — że z przywiązania. Na pewno praktycznie, do pracy blisko.

Urlop? Wolne żarty, przeciętny motorniczy w NGO nie ma umowy o pracę. Poza tym, czy wyobrażacie sobie tę sytuację: komunikacja jest przez siedem dni sparaliżowana, a on wraca po tygodniu i musi jednocześnie poprowadzić siedem tramwajów w tym samym czasie? I cały ciężko wypracowany podczas krótkiego wypoczynku wellbeing szlag trafił.

Czy motorniczy może zachorować? To zależy głównie od tego, czy uda mu się telefonicznie nawigować wolontariuszkę prowadzącą tramwaj po raz pierwszy w życiu, instruując jak zmienić tor i hamować. Adrenalina, kortyzol, dopamina. Drodzy Państwo, co ważne — i tak dojedziemy na czas!

Motorniczy nie widział rodziców przez rok, bo pracuje w świątek, piątek i niedzielę? To oddany społecznik-praca jest jego misją. Inne potrzeby wydają się błahe, nie prowadzą do ekscytacji odczuwanej podczas wyjeżdżania rano z zajezdni. Sens jest w życiu najważniejszy.

Czy jest rodzicem? Są tacy, którym udało się tête-à-tête w zajezdni, choć przy tym grafiku jest to rzadkością. Jeśli nie dorobił się potomstwa i nie ma innych prywatnych zobowiązań, system przytwierdzi go do sterownika zwrotnicy zadaniową liną. Pierworodny zachorował? Przód tramwaju zamienia się w kindergarten, zainfekowana maszyna nadal jedzie, choć staje dłużej na przystankach. Obłęd w oczach motorniczego nieprzypadkowy.

Oczekiwania? Identyczne jak wobec tych maszyn, które śmigają po państwowych czy samorządowych torach. Wszyscy chcą w komfortowych warunkach i punktualnie dojechać od punktu A do B. Poziom świadczenia usług? Na tip top. I z uśmiechem. Wymagania wobec siebie? Najwyższe.

* dane: Budżet Miasta Gdańska na 2025 rok w pozycji 9 - Kształtowanie i rozwój kultury i sztuki w mieście - 206,49 mln zł. Gdański budżet na zadania grantowe dla NGO - 3,3 mln zł w konkursie na 2025 r. (bez trybu 19a).

Czy tramwaje NGO zrobią strajk?
Nie, bo i tak nikt ich nie usłyszy.

Co by się stało, gdyby któregoś dnia solidarnie przestały jeździć?

W jakich kategoriach mierzy się paraliż?

Czy da się budować odporne, sprawne, świadome i szczęśliwe miasto bez tramwajów pasażerskich?

Popychamy. Dojedziemy. Dowieziemy.

P.S. Motorniczych oraz pracowników GAiT (lub innych przewoźników) czytających ten tekst przepraszam za ignorancję w obszarze mechaniki i realiów zawodu. Może broni mnie metafora, może licentia poetica, może nic. Podobieństwo do osób i zdarzeń z tego obszaru jest czysto przypadkowe. Czego nie można powiedzieć o kulturze.

**Dorota Sentkowska**
misjonarka NGO od ponad dekady. Obserwuje siebie i innych w pozarządowej rzeczywistości, tyleż razy stawiając czoła absurdom i dysfunkcjom trzeciego sektora, ile stwierdzając, że jej praca ma sens. Historyczka sztuki i kulturoznawczyni, animatorka i menadżerka kultury, w Fundacji RC odpowiada za rozwój animacji społeczno-kulturalnej na Pomorzu.

*Czy trzeci sektor mógłby przejąć organizację miejskiego transportu szynowego, opiekę nad taborem i prowadzenie tramwajów?*

fot. Pexels.com



# RÓWNOWAGA SPOŁECZNA

## Trzecie miejsca

Warto rozmawiać ze swoimi dziećmi. Zwłaszcza gdy mają 25 lat, znają świetnie język angielski i są zanurzeni w sprawach kultury sieci.

Od ćwierć wieku zajmuję się mechaniką aktywności społecznej, budowaniem kapitału społecznego, przeciwdziałaniem wykluczeniom różnego typu, atomizacji młodego pokolenia i samotności seniorów… Poznając wyzwania i problemy z tym związane, wizja potencjalnych rozwiązań stale się komplikowała. Teorie, pojęcia, metody, modele interwencji…

I oto w rozmowie z moim młodszym synem, z którym zastanawialiśmy się nad tym, co jest powodem problemów jego pokolenia w budowaniu relacji społecznych, użył dwa czy trzy razy pojęcia „trzecie miejsca". Pytając za którymś razem, czy dobrze tłumaczy angielskie/amerykańskie określenie „third places", wstawił mój ojcowski autorytet na szwank. Pewnie są ludzie w Polsce, dla których to określenie jest znane, ale ze wstydem przyznaję, że ja nie wiedziałem, jak je skojarzyć. Poprosiłem o wyjaśnienia, w jakim kontekście używa tego określenia. Pierwsze miejsce to dom. Drugie to praca. A trzecie to… trzecie miejsca.

Piotrek studiuje i pracuje jako korpoludek w banku. Twierdzi, że mieszkanie na wsi i praca w kulturze organizacyjnej, która utrudnia naturalne kontakty (praca online, komunikacja poddana sztywnym procedurom, ale także przez lęk o ewentualne oskarżenia o mobbing czy molestowanie) to nie są warunki do poznawania nowych ludzi i budowania z nimi relacji. Pozostają mu właśnie owe trzecie miejsca.

Pojęcie, dla niego jest tak oczywiste, że nigdy nie dociekał jego źródła pochodzenia. Przyszło mi szukać na własną rękę. I tak trafiłem na Raya Oldenburga, jego książkę oraz teorię trzecich miejsc.

Ray Oldenburg, w 1989 roku opublikował książkę „The Great Good Place". Praca ta, choć nie doczekała się tłumaczenia na język polski, wciąż zyskuje na aktualności, a sama koncepcja trzecich miejsc jest moim zdaniem atrakcyjna nie tylko dla urbanistów czy socjologów, ale także dla praktyków zmiany społecznej – animatorów społecznych i kulturalnych czy organizatorów społeczności lokalnych.

Tłumaczę sobie kawałkami i jestem w trakcie lektury. Ale po szybkim przeglądzie i tym, co już przeczytałem, w pełni podzielam cytat z recenzji New York Times Book Review:

„Wielką wartością tej książki jest to, że pan Oldenburg dał nam nowy, wnikliwy i niezwykle przydatny sposób patrzenia na znany problem…"

## CZYM SĄ TRZECIE MIEJSCA?

Oldenburg definiuje trzecie miejsca jako neutralne przestrzenie publiczne, które nie są ani domem (pierwsza przestrzeń), ani miejscem pracy (druga przestrzeń). To miejsca, które mają służyć budowaniu społecznych relacji – mogą to być kawiarnie, parki, biblioteki, bary, a nawet salony fryzjerskie. Słowem, wszelkie miejsca, gdzie można wpaść na chwilę, spotkać znajomych lub poznać nowych ludzi, zrelaksować się i nawiązać spontaniczne interakcje.

Brzmi prosto? I tak, i nie. To właśnie prostota tej koncepcji kryje za sobą klucz do zrozumienia, dlaczego trzecie miejsca są tak istotne. Oldenburg twierdzi, że to właśnie w tych miejscach tkwi siła kapitału społecznego – sieci relacji, które pomagają budować zaufanie, wspólnotę i poczucie przynależności. Ludzie spotykają się tam, by rozmawiać, wymieniać pomysły, dzielić się doświadczeniami – a wszystko to w atmosferze wolnej od formalnych zobowiązań.

## DLACZEGO TRZECIE MIEJSCA SĄ TAK ISTOTNE?

Oldenburg ostrzega, że współczesny świat – zwłaszcza społeczeństwa zachodnie, takie jak USA, ale w mojej opinii także w Polsce – odchodzi od idei trzecich miejsc. Suburbanizacja, rozrost centrów handlowych, a także komercjalizacja przestrzeni publicznych prowadzą do zaniku tych neutralnych przestrzeni, gdzie można po prostu „być". A skutki tego są odczuwalne – osłabienie więzi społecznych, wzrost izolacji, a w efekcie coraz mniejsze poczucie wspólnoty. Widzimy to na każdym kroku, choć rzadko zdajemy sobie sprawę z przyczyny.

Oldenburg w swojej książce opisuje trzecie miejsca jako przestrzenie, które poziomują status społeczny – są dostępne dla wszystkich, niezależnie od majątku czy pozycji zawodowej. To w nich toczy się prawdziwe, codzienne życie społeczne, które wzmacnia demokrację, tworzy nawyki publicznej interakcji i wspiera psychiczne zdrowie jednostek. Brzmi jak utopia? Być może, ale to właśnie te „małe utopie" przyczyniają się do tego, że społeczeństwo funkcjonuje lepiej.

## KSIĄŻKA, KTÓRA ZAINSPIROWAŁA SPOŁECZNOŚCI... I MNIE

Ray Oldenburg nie poprzestał jednak na jednej książce. W roku 2000 wydał kolejną pozycję, zatytułowaną „Celebrating the Third Place", w której dzieli się inspirującymi przykładami i historiami związanymi z trzecimi miejscami w różnych częściach świata. Można z niej się dowiedzieć, jak te przestrzenie funkcjonują, jakie mają znaczenie dla lokalnych społeczności i jak można je skutecznie tworzyć. Jej poszukiwania i lektura dopiero przede mną, a tych kilka słów napisałem w oparciu o recenzje, które znalazłem w sieci.

Obie książki Oldenburga są hołdem dla spotkania i społecznej siły miejsc spotkań, które, choć mogą wydawać się błahe, mają nieocenione znaczenie dla witalności naszych społeczności. Przestrzenie te pełnią funkcję katalizatora integracji społecznej, budując mosty między różnymi grupami społecznymi, a także przeciwdziałają samotności i wykluczeniu.

## KRYZYS TRZECICH MIEJSC

Jednak jak to często bywa, koncepcja Oldenburga nie jest wolna od wyzwań. Kryzys trzecich miejsc to nie tylko kwestia urbanistycznych zmian, ale także digitalizacji naszego życia. Coraz więcej interakcji przenosi się do przestrzeni wirtualnej, co prowadzi do pytania: czy w cyfrowym świecie wciąż potrzebujemy fizycznych trzecich miejsc? Oldenburg zdaje się być ostrożnym w tej kwestii, wskazując, że choć technologia może łączyć ludzi, to nic nie zastąpi fizycznej obecności i bliskości, jakie oferują trzecie miejsca. To ostatnie, nawiasem mówiąc, okazało się oczywistością w naszej rozmowie, nie tylko dla mnie, ale i dla mojego syna ukształtowanego przez sieć.

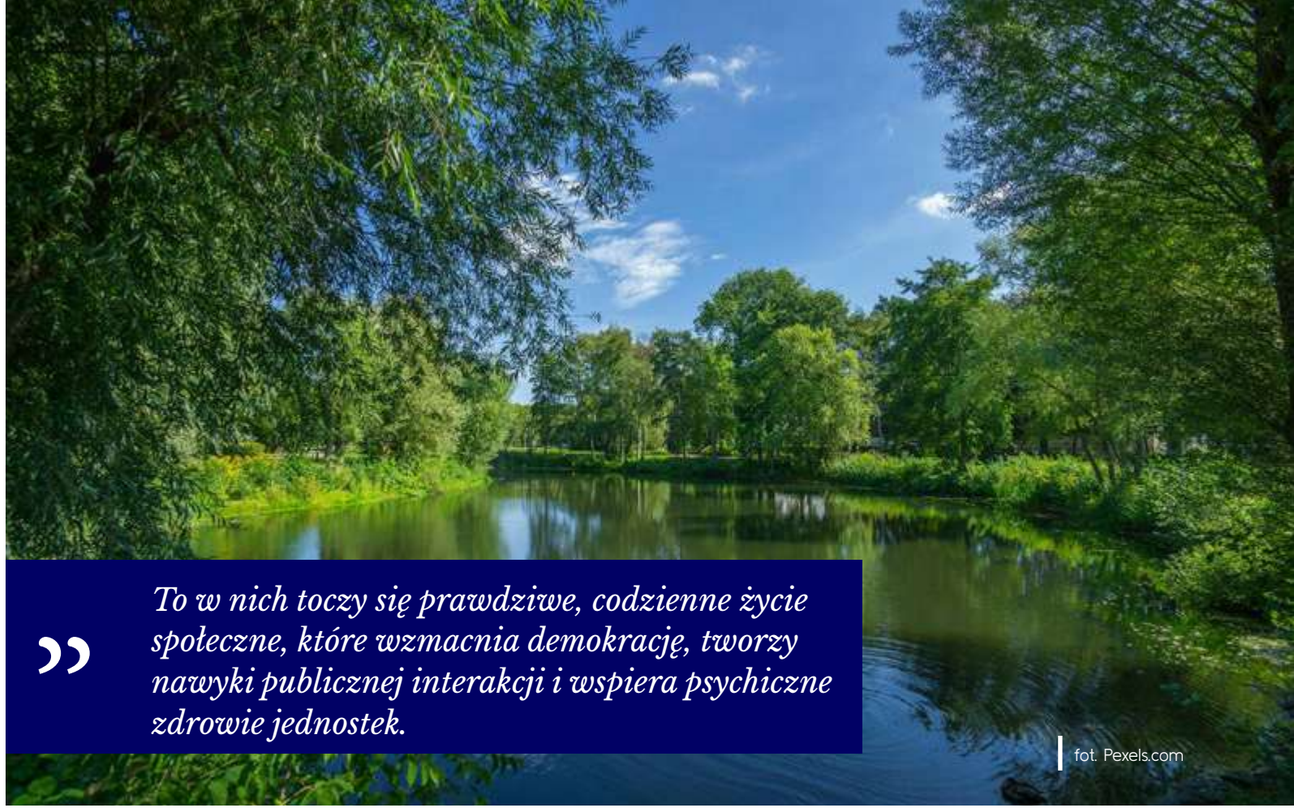

> *To w nich toczy się prawdziwe, codzienne życie społeczne, które wzmacnia demokrację, tworzy nawyki publicznej interakcji i wspiera psychiczne zdrowie jednostek.*

fot. Pexels.com

Współczesny świat wymaga refleksji nad tym, gdzie i jak chcemy spotykać się z innymi. Czy trzecie miejsca przetrwają w erze cyfrowej? A może musimy zacząć od nowa, odbudowując to, co zostało zaniedbane? To pytania, na które musimy szukać odpowiedzi, zanim całkowicie zapomnimy, jak to jest po prostu być razem.

A jeśli odpowiemy twierdząco na pytanie o potrzebę tworzenia i istnienia nowych miejsc, to jaką powinny mieć formę, abyśmy wszyscy chcieli w nich bywać?

Teoria Oldenburga o trzecich miejscach to przypomnienie, że życie społeczne to nie tylko praca i dom. To przestrzenie między tymi dwoma biegunami – miejsca, które dają nam oddech, możliwość interakcji i budowania więzi. Bez trzecich miejsc nasze społeczeństwa tracą na dynamice, a my – jako jednostki – stajemy się coraz bardziej samotni w tłumie.

Dla mnie, człowieka z Centrum Aktywności Lokalnych, MALi, świetlic wiejskich itd., to oczywiste. To, co jest dla mnie, jest inspirujące u Oldenburga, to to, że trzecie miejsca nie muszą być wcale tworzone przez system pomocy społecznej i inne instytucje państwa, a nawet NGO. Podpaliłem się do myśli, że mogą one mieć charakter prywatnych biznesów czy zupełnie nieformalnych inicjatyw obywatelskich.

Zamarzyła mi się polska KOALICJA TRZECICH MIEJSC, która będzie się starała nasycić nasze społeczności miejscami SPOTKANIA. I jeśli istnieje najgłębszy sens trójsektorowej współpracy, to ta idea, aż się o nią prosi na każdym poziomie.

**Jacek Gralczyk**

Z wykształcenia nauczyciel i urzędnik. Przez wiele lat mocno związany z animacją kulturalną w Bełchatowie. Redaktor i autor kilkudziesięciu wydawnictw, artykułów i opracowań o tematyce związanej z animacją społeczną. Na stałe związany ze stowarzyszeniem Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

# Kultura musi oswajać zmiany zachodzące w świecie

O kulturze w Słupsku, budowaniu społeczności wokół niej oraz inkluzywności, rozmawiamy z Jolantą Krawczykiewicz i Katarzyną Sygitowicz-Sierosławską ze Słupskiego Ośrodka Kultury.

**KLARA MIRECKA: Czy możecie opowiedzieć, jaką rolę – według Was – odgrywa kultura w takim mieście jak Słupsk? Co ją wyróżnia na tle większych ośrodków?**

**JOLANTA KRAWCZYKIEWICZ:** Nie wiem, czy w dużych ośrodkach, takich jak Warszawa, Gdańsk, Kraków itp. ludzie działający w kulturze potrafią wymienić wszystkich innych działających w ich mieście i czy podejmują ze sobą współpracę. W Słupsku niemal każdy z nas dokona oznaczenia miejsc kultury na planie miasta, przypisze do tego ludzi i będzie podejmował próby współpracy. Zaś jeśli chodzi o rolę kultury, to jej złożoność jest wielowarstwowa. Kultura jest przestrzenią do integracji nowoczesności i tradycji (np. dawna ceramika słupska, którą odnaleźli muzealnicy w rzece, spowodowała powstanie Pracowni Ceramicznej SOK), do integracji międzypokoleniowej, międzykulturowej i może nawet do integracji rodzinnej. Kultura buduje mądrzejszą społeczność, pobudza do otwartości i podnosi jakość życia. Jest narzędziem do terapii, do rewitalizacji, do animacji, katalizatorem zmian i tak naprawdę „sky's the limit".

**Jak buduje się społeczność wokół instytucji kultury w Waszym mieście? Co działa, a co bywa trudne?**

**KATARZYNA SYGITOWICZ-SIEROSŁAWSKA:** Działa na pewno wypracowanie obrazu instytucji otwartej, reagującej na potrzeby i inicjatywy stowarzyszeń, osób niezrzeszonych czy grup nieformalnych. Budowanie to zawsze jest proces. Na społeczność SOK-u trzeba spojrzeć z różnych stron, po pierwsze to pracownicy, którzy skupiają wokół własnych działań wolontariuszy, artystów i przyjaciół. Druga grupa to osoby wokół artystycznych pracowni tematycznych, w tym uczestnicy zajęć, ich bliscy i znajomi. A trzecia, szczególna grupa przychodząca z własnymi inicjatywami, w tym „SOK, po godzinach", czyli nieformalne spotkania pasjonatów w „trzecim miejscu", którym stała się nasza instytucja. Zawsze trudne jest budowanie więzi, ale dzięki uważności na potrzeby odbiorców przy jednoczesnym tworzeniu warunków do wzmacniania poczucia współwłasności i współodpowiedzialności za działania staje się to możliwe.





**Czy zauważacie, że mieszkańcy Słupska utożsamiają się z SOK-iem, z jego działaniami jako „swoim miejscem"?**

**JOLANTA:** Społeczność skupiona wokół ośrodka to niemal 1000 uczestników zajęć stałych, 50 pracowników, wolontariusze, twórcy i odbiorcy kultury, animatorzy, organizacje pozarządowe, grupy nieformalne. Gros z nich nie tylko tworzy SOK, ale ma wpływ na wibracje naszego miasta. Przykładem może być grupa Klub „Tango en la Rotonda", stworzony 5 lat temu przez Annę Pietruszewską, dla której tango stało się dominantą i która miała kompetencje i charyzmę, by zgromadzić wokół siebie ludzi przyjmujących od niej tangowe nauki. Dziś społeczność słupskich tangueros organizuje milongi, happeningi w przestrzeni miasta, noce tanga w ratuszu i buduje sieć z polskimi tangueros. A te pięć lat temu znaleźliśmy po prostu nić porozumienia i odrobinę przestrzeni. Przykłady możemy mnożyć, ale chcę się podzielić jeszcze jednym. Również 5 lat temu (paradoksalnie dociera do mnie, że pandemia stała się wyzwalaczem ciekawych inicjatyw) przystąpiliśmy do organizacji Operacji Czysta Rzeka i od tamtej pory co roku gromadzimy wolontariuszy gotowych brać sprawy w swoje ręce i sprzątać brzegi Słupi. Pięknie też rezonują mieszkańcy w zbiórkach crowdfundingowych realizowanych przez nas na różnych platformach. Jest to swoisty sprawdzian poparcia dla naszych działań.

**Jakie formy współpracy z lokalnymi grupami czy twórcami są dla Was najcenniejsze?**

**JOLANTA:** Sieć powiązań w SOK-u wygląda bardzo imponująco. Podejmujemy współpracę z niemal trzydziestoma organizacjami pozarządowymi, co działa jak inkubator inicjatyw. Ze sprawozdania za rok 2024 wynika, że zorganizowaliśmy 383 wydarzenia. Samym nam trudno w to uwierzyć. Na pewno ewenementem w skali kraju jest festiwal 3 Teatry, gdy każdorazowo w marcu organizujemy wspólnie z instytucjami artystycznymi Nowym Teatrem im. Witkacego w Słupsku i Teatrem Lalki Tęcza festiwal, który jest swoistym przeglądem sezonowych spektakli, okazją do spotkań do celebracji święta, wręczenia nagród itp.

**Czy są projekty lub wydarzenia, które szczególnie poruszyły lokalną społeczność? Takie, które „zatrzymały" bądź "poruszyły" miasto?**

**KATARZYNA:** Zdecydowanie to SALWA — Słupska Akcja Lokalnego Wystrzału Artystycznego, w tym roku odbyła się 9. edycja.

A zaczęło się od studentów Uniwersytetu Gdańskiego i ich pomysłu na „poruszenie" miasta. Młodzi ludzie zgłosili się do SOK-u z inicjatywą zorganizowania festiwalu o charakterze jarmarcznego karnawału artystycznego, ich ideą było pokazanie w jednym miejscu, jednego dnia jak największej ilości działań kulturalnych. Od 2015 roku, w jeden dzień miasto „wybucha Salwą". Program realizowany jest w trzech strefach: Zasobów, Akcji i Reakcji a działania rozciągają się od Parku Pianistyki Polskiej do Białego Spichlerza. Warsztaty, koncerty i zespoły taneczne na czterech scenach, animacje, stoiska informacyjne instytucji i stowarzyszeń, strefa edukacyjno-profilaktyczna, kiermasz rękodzieła oraz festiwal foodtrucków. Fenomenem festiwalu jest połączenie we wspólnych działaniach wielu miejskich instytucji. Szacunkowo w czasie festiwalu spotyka się około 10 000 osób. Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego dwa lata temu wybrał SALWĘ jako fenomen do zbadania na żywo i opisania, jako najciekawszy ze słupskich festiwali.

**Czy instytucje kultury mogą być dziś przestrzenią nie tylko dla sztuki, ale też dla lokalnej rozmowy, integracji, zmiany społecznej?**

**KATARZYNA:** Mogą, muszą, powinny – bez znaczenia jak to nazwiemy, powinniśmy jako dom kultury uwzględniać konieczność oswajania zmian zachodzących w świecie. Reagowaliśmy błyskawicznie na zmiany czasu pandemii i na wybuch wojny w Ukrainie. Widzimy, jak ważne w podejmowanych działaniach są elementy więziotwórcze, tworzenie relacji, aktywizacja różnych środowisk. Dostajemy w zamian zaufanie, zaangażowanie, wsparcie i poczucie sprawczości.

**Jak reagujecie na potrzeby różnych grup społecznych? Czy kultura w Słupsku może być inkluzywna?**

**KATARZYNA:** Nie wystarczy napisać na stronie „przyjazna placówka wspierająca oddolne akcje".

Tu pojawia się termin „partycypacja”, a zatem znalezienie narzędzi dla diagnozy potrzeb, ale też sposobów na oddanie projektowania oferty w ręce odbiorców. Studio Inicjatyw, czyli konkurs na inicjatywy mieszkańców realizowane przy wsparciu zasobów SOK czy w ramach „Domy Kultury +” projekt pod hasłem „zrób, co wymarzysz”, dają możliwość włączenia do naszego programu propozycji oddolnych. Najcenniejsza jest sytuacja, gdy któraś z inicjatyw pozostaje po zakończeniu projektu jak np. „Szkice plenerowe” warsztaty dla plastyków, zaczęły się jako inicjatywa oddolna i przemieniły w cykliczne spotkania. Podczas ubiegłorocznej prowadzonej przez SOK diagnozy potrzeb, zidentyfikowano potrzeby kulturalne wśród osób uchodźczych. Nawiązanie tych kontaktów zaowocowało zorganizowaniem np. koncertu z okazji Międzynarodowego Dnia Migrantów „Muzyka bez granic”.

**Który moment w pracy kulturalnej najbardziej Was poruszył lub został z Wami na dłużej?**

**KATARZYNA:** Chyba mam szczęście, bo jest wiele takich momentów, to pewnie z powodu ilości przepracowanych lat. Zawsze wzruszają mnie spotkania po latach, gdy ktoś mówi, jak wiele znaczyło w ich późniejszym życiu i jak wiele mógł/mogła wziąć dla siebie z doświadczenia aktywności w różnych działaniach kulturalnych. Wtedy jest pewność, że możliwość wspierania rozwoju człowieka przez udział w zajęciach edukacji kulturalnej to nie jest frazes. I na pewno wspaniałe jest, kiedy nasi (instruktorów) wychowankowie wracają jako pracownicy albo współpracownicy do SOK. Agata miała siedem lat jak przyszła do grupy teatralnej, dzisiaj razem pracujemy, a ona prowadzi znakomitą grupę „Teatr Osobliwy” i takich przykładów jest więcej.

**Czego Wam brakuje, a co Was napędza do działania w lokalnym kontekście?**

**KATARZYNA:** Czego brakuje? Pieniędzy. Ta kołderka jest od zawsze za krótka. Pozyskiwanie środków zewnętrznych spowodowało zatrudnienie pracowników specjalizujących się w pisaniu „projektów”, z jednej strony jest naprawdę dużo miejsc, gdzie dobre pomysły mogą znaleźć wsparcie, z drugiej planowanie programu jest trudne, bo ciągle - „czekamy na wyniki”. Ale ważniejsze jest to, co napędza: pełna sala na koncercie, spektaklu albo spotkaniu, po kilku godzinach od ogłoszenia – brak miejsc na warsztaty i oczywiście ludzie, którzy mówią nam z uśmiechem dzień dobry na ulicy czy w sklepie, a kojarzymy ich właśnie jako uczestników zajęć, czy publiczność. Mnie napędza też motywacja wewnętrzna, ta praca łączy moje zainteresowania i pasje. Lubię tę robotę.

**Gdybyście miały zaprosić kogoś z zewnątrz do Słupska – co byście pokazały, żeby poczuł ducha tutejszej kultury?**

**JOLANTA:** Dwa lata temu przyjechał do Słupska Mikołaj Trzaska, wybitny muzyk, kompozytor z Trójmiasta. Oprowadziłam go śladami dawnej słupskiej społeczności żydowskiej. Powiedział, że takiego Słupska nie znał i że opowie tę historię muzyką. W listopadzie 2024 świat usłyszał dźwięki nagrane w dawnym żydowskim domu przedpogrzebowym w Słupsku na płycie Eternity for a While. Po cichu liczę, że to nie koniec ważnych splotów okoliczności związanych z dziedzictwem miejsca.

A gdyby chcieć poczuć wszystko, co ważne w słupskiej kulturze, to oczywiście zapraszamy na SALWA Festiwal. Kolejna edycja już za rok... byleby pogoda dopisała.

Rozmawiała:
**Klara Mirecka**

**Jolanta Krawczykiewicz**
Dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury od 2011. Od 1981 związana z offowym teatrem Rondo w Słupsku. Pomysłodawczyni i komisarz Słupskiego Festiwalu Monodramów „Sam na scenie”, Finału Turnieju Teatrów Jednego Aktora Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „Sam na scenie”, Ogólnopolskiego Konkursu Interpretacji Dzieł Stanisława Ignacego Witkiewicza „Witkacy pod strzechy”. Entuzjastka dialogu międzykulturowego – organizatorka Spotkań z Kulturą. Laureatka nagród w dziedzinie upowszechniania i ochrony dóbr kultury, nominowana do Nagrody Polin w 2017.

**Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska**
Instruktorka teatralna, pedagożka, artterapeutka, animatorka kultury. W pracy skupia się na praktyce i działaniu. Za swoją działalność w kolejnych latach otrzymywała nagrody władz lokalnych, wojewódzkich oraz MKiDN. Odznaczona brązowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Obecnie pełni funkcję zastępcy Dyrektora Słupskiego Ośrodka Kultury.

Elżbieta Barszczewska jako Justyna Orzelska w ekranizacji "Nad Niemnem" z 1939 roku

# Znamy się — czyli NGO i smółka

W znienawidzonej przez polską szkołę powieści „Nad Niemnem” Eliza Orzeszkowa tworzy obraz, którego dzisiaj kompletnie nie rozumiemy. Tak, chodzi o te opisy przyrody, „wielostronicowe nudy”. Otóż bohaterka lektury, Justyna Orzelska, już na samym początku książki idzie drogą z wielkim bukietem w rękach. W naręczu znajdują się: „bujne liliowe dzwonki leśne, gwoździki, pachnące smółki, liście młodych paproci, młodziutkimi szyszkami okryte gałązki sośniny”. Jakież to bogactwo fajnej zieleniny, myśli sobie zielarka we mnie, jak to musi pachnieć i wyglądać (autorka w dalszym opisie podejmuje próbę pokazania, jak). Wszystko by było świetnie, gdyby nawet mnie, niezbyt już początkującej miłośniczce natury, nie wpadło od razu do głowy to kluczowe pytanie: “No ale jak, do jasnej pietruszki, wygląda smółka?”

Podczas lektury Orzeszkowej jest więcej takich pytań. Fragment wcześniej pisarka też nie bierze jeńców: „Z obu stron każdej drogi szerokim pasem bielały bujne rumianki [uf, rumianek znam] i wyższe od nich kwiaty marchewnika, słały się w trawach fioletowe rohule, żółtymi gwiazdkami świeciły brodawniki i kurze ślepoty, liliowe skabiozy polne wylewały ze swych stulistnych koron miodowe wonie, chwiały się całe lasy słabej i delikatnej mietlicy”. No i tutaj właśnie następuje ów przyrodniczy uczniowski (i nauczycielski także) pat – z kart powieści wylewa się miks gatunków dziś niepospolitych, mało znanych, czasem niezrozumiale zapisanych w lokalnej gwarze. Absolutnie nieidentyfikowanych dzisiaj w ludzkich umysłach z żadną z roślin — i oto jest prawdziwy problem z czytaniem literatury dziewiętnastowiecznej i każdej innej. Ludzie po prostu nie wiedzą, jak te kwiaty i trawy wyglądają. Dawno nie byli na łące na Grodzieńszczyźnie, ale i na tej obok domu też nie, bo od wielu sezonów działa tam skutecznie dowolny deweloper. Jak więc mają czytać takie książki ze zrozumieniem, gdy już odcięli się od tego, co powinno być bardzo bliskie?

Problem jest głębszy, niż nam się wydaje, bo nie dotyczy jedynie czytelnictwa, Orzeszkowej i jej kumpelek i kumpli pozytywistów, ale jest po prostu kwestią cywilizacyjną. Jak w ogóle wiedzieć coś o ziemi i przejmować się kryzysem klimatycznym na planecie, jeśli nie ma się podstawowej praktycznej (to podkreślam!) wiedzy.

Na spacerach ziołowo-literackich, które dość często prowadzę na zasadzie: popatrzmy, co tam zielonego pod stopami, to i utwór się na to znajdzie — służę wiedzą w ograniczonym zakresie.

Bardziej działam z pasji niż z wykształcenia. Nie studiowałam biologii, moją kompetencją jest opowiadanie o roślinach w kulturze i na tym się skupiam. Jednak wędrujące ze mną osoby bywa, że naprawdę nie wiedzą zupełnie nic, w ogóle nie znają nazw ani właściwości roślin. Czasem myślę (ego pracuje), że nie ma na przykład nic bardziej oczywistego niż podagrycznik — zmora ogrodów i przysmak w dzikiej kuchni. Jednak nawet ten nielubiany wizytant obszarów zasiedlanych przez człowieka pozostaje dla większości osób anonimowy, a co dopiero owa nasza tytułowa smółka. Jak normalnie ma działać w takiej sytuacji ochrona przyrody, jak o nią zadbać, kiedy się jej nie rozumie?

I w tym momencie wjeżdża, cała na zielono, misja naszych NGO-sów.

Ale zanim dorzucę tu pomysły na to, jak ratować sytuację, opowiem, co wymyślono z lekturami. W ogólnodostępnym serwisie internetowym wolnelektury.pl problem niewiedzy botanicznej czytelników i czytelniczek rozwiązano przed dodanie przypisów do tekstu Orzeszkowej. Przy nazwie rośliny (smółka) po kliknięciu pojawia się krótkie tłumaczenie: „niski kwiat z rodziny roślin goździkowatych koloru czerwonego, purpurowego, bordowego i karminowego. [przypis edytorski]". Czasem zamiast przypisu wyrośnie fotografia lub ilustracja, którą również można sobie otworzyć i obejrzeć. To nie rozwiązuje kłopotu z rozumieniem, ale choć trochę przybliża, czego szukać, jak to ma wyglądać. Tych przypisów nie wrzucił raczej nikt z przygotowaniem kierunkowym ani z możliwością opowieści i umiejscowienia smółki w jakimś kontekście. Więc moim zdaniem, problem rozwiązuje tylko poszukanie jej w okolicy, na niżu, wraz z odpowiednim edukatorem lub edukatorką. Kimś, kto pokaże, wyjaśni, na jakim terenie roślina występuje, kiedy kwitnie, jakie ma wymagania i co się z nią robiło w medycynie ludowej. Dobra ciekawostka na ten temat zawsze w cenie! Jeśli umiemy, musimy nieco potłumaczyć ów roślinny świat innym, tak, by różne pokolenia znalazły swój język opowieści o nich i się z zielonym zaprzyjaźniły. Chęć już mają, bo przecież korzystają z proponowanych aktywności. Rośliny - znajomi, rośliny - przyjaciółki — tak o nich mówimy, gdy potrafimy je nazwać. Nazwane trudniej zniszczyć, podeptać, wyrwać czy wyciąć, trudniej nie widzieć, trudniej zignorować.

To zadanie długoterminowe, wymaga planowania i nakładu pracy. Ale stawką jest nie tylko znajomość pozytywistycznych idei (choć podejście Elizy Orzeszkowej przydaje się i we współczesnych czasach), ale przetrwanie w dobrej kondycji ludzi i całej planety. Im więcej nauczymy, tym większe jest prawdopodobieństwo dobrego zakończenia. Dlatego potrzeba warsztatów, wycieczek, spacerów zielarskich i przyrodniczych, potrzeba dzielenia się wiedzą z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Konieczne jest pisanie artykułów i powieści, podpatrywanie okazów w lasach, na łąkach i nad stawami, w mieście – w parkach i na trawnikach – oraz poza nim. Fotografowanie i wrzucanie zdjęć na media społecznościowe. Podpisywanie i rozpowszechnianie petycji. Składanie wniosków, tworzenie grantów. A nade wszystko istotne będzie robienie tego razem, żeby wartość bycia we wspólnocie przenosiła się z działań do serc (idee Adama Mickiewicza też się przydadzą w tej walce, bo i dla romantyków natura była bardzo ważna).

No i wracając do smółki - „nasza" (już jest swoja, bo sporo o niej podczas czytania się dowiedzieliśmy) roślina („porządnie" nazywana Viscaria vulgaris) jest według źródeł całkiem nieźle przez botaników przebadana. Zajmuje suche łąki, murawy, przydroża, wrzosowiska, skaliste zbocza wzgórz, skarpy przy trasach kolejowych, słowem: nieużytki (nie lubię tego terminu, ale o tym co jest użyteczne dla człowieka, a co nie, powinien być osobny felieton). Nie znajduje się pod ochroną. Klei się, a właściwie kleją się jej łodygi – stąd jej nazwa, od łacińskiego Viscum czyli „lep", podobno dobrze z tego powodu „zalepiała" kiedyś rany. Mamy nową koleżankę. Jeśli kiedyś znajdziecie smółkę, to już będziecie wiedzieć, że to ona.

I widzicie teraz, dlaczego taki model działa.

Tekst „Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej z: *wolnelektury.pl/katalog/lektura/nad-niemnem--tom-pierwszy* (dostęp 18.05.2025r.)

**Barbara Piórkowska**

Pisarka, poetka, animatorka kultury i popularyzatorka tematów przyrodniczych. Prowadzi w Gdańsku spacery przyrodniczo-literackie, moderuje zielone spotkania z książkami o naturze, a także profil na FB Dzika Litera.





# Marta Szadowiak:
# „Chcemy pokazywać tematy środowiskowe i animować do współuczestnictwa, a tym samym edukować"

**MARTA KORGA-BISTRAM: Na ile instytucje kultury – i szerzej: instytucje publiczne – mają dziś realne poczucie sprawczości w kontekście działań prośrodowiskowych? Czy nie czują się czasem ograniczane przez obowiązujące regulacje, czy też ogólną niesprawność systemu?**

**MARTA SZADOWIAK:** Dla mnie instytucje kultury, tak jak inne instytucje publiczne, mają misję wpisaną w działanie. To nie tylko realizacja celów statutowych, ale także edukacja. Naszą wielką siłą jako sektora publicznego jest fakt, że mamy mandat społeczny. Tym samym kreowanie trendów czy innowacje społeczne w kulturze, nawet w mikro skali, powinny być w naszym DNA. W biznesie działania prośrodowiskowe wymagane są regulacjami prawnymi — np. raporty ESG, w sektorze publicznym — jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu. Co nie oznacza, że bez wymogów prawnych nie możemy działać. Wręcz przeciwnie!

**Nawet przy najlepszych intencjach – czy nie istnieje ryzyko, że podejmowane działania na rzecz zielonej transformacji pozostaną jednak fasadowe? Jakie są realne możliwości wpływu instytucji kultury i jak ocenia Pani potencjał ich oddziaływania?**

W ramach Koalicji Letnich Festiwali Literackich, którą założyłam w 2019 roku, wypracowaliśmy deklarację ekologiczną. Oznaczało to dla nas przede wszystkim konkretne działania w następujących obszarach:

- **program** — podnoszenie kwestii ekologicznych w programach kolejnych edycji;
- **transport** — założyliśmy ograniczanie wszelkimi możliwymi sposobami wykorzystania takich środków podróżowania, które zostawiają największy ślad środowiskowy;
- **konsumpcja i odpady** — rezygnacja z materiałów jednorazowych, ograniczenie materiałów drukowanych, obligatoryjna segregacja odpadów czy ograniczenie marnowania żywności w strefach gastronomicznych;
- **skala** — rozwój wydarzeń w harmonii ze specyfiką miejsc, w których się one odbywają;

To były i są realne działania. Oddolne, bo widzimy naszą rolę i odpowiedzialność w budowaniu świadomości ekologicznej wśród publiczności naszych wydarzeń.

Podobne cele przyświecały nam, gdy z Bartkiem Riefem, rozpoczęłam tworzenie sieci Zielonych Instytucji Trójmiasta i Pomorza. Obecnie, w gronie ponad 20 organizacji, spotykamy się co miesiąc, wymieniamy doświadczeniami, ale także realizujemy działania proekologiczne czy szerzej — z zakresu zrównoważonego rozwoju. Takie aktywności realizowane są i będą rozwijane w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku, na poziomie zarówno lokalnym, regionalnym jak i międzynarodowym.

**Czy, z perspektywy instytucji, możliwy jest efekt "lawiny" – czyli wpływ na szerszą zmianę świadomości społecznej, również poza tradycyjnym gronem odbiorców kultury?**

Oczywiście! Jeśli będziemy o katastrofie ekologicznej mówić głośno, będzie ona obecna w instytucjach kultury nie tylko w założeniach, ale realnych działaniach — to sukcesywnie jesteśmy w stanie nie tylko budować sojusze i współprace na rzecz zmiany, ale przede wszystkim edukować siebie — pracowników i pracowniczki sektora, naszych gości i gościnie, a także publiczność.

**Jaką wizję "zielonego NCK" ma Pani po objęciu stanowiska dyrektorki? Jakie są Pani priorytety w tym zakresie na najbliższe lata, mając na uwadze realne poczucie sprawczości i potencjał oddziaływania instytucji kultury?**

To nie tylko zielony NCK, ale także zrównoważony. Chcemy dążyć do zeroemisyjności. Zrównoważony rozwój oparty na lokalnych zasobach czy ochronie dziedzictwa kulturowego. W tym sezonie letnim stawiamy pierwsze kroki na zewnątrz obu siedzib — Ratusza Staromiejskiego i Centrum św. Jana. Otworzyliśmy od początku maja strefy wytchnieniowe na terenach zielonych. Nasz cel jest prosty: tworzymy miejsca, w których sami pragnęlibyśmy spędzać czas. Przestrzenie wytchnienia, oazy spokoju, idealne do spotkań z przyjaciółmi, formalnych rozmów, poszerzania wiedzy i uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Otwarte dla każdego: mieszkańców/mieszkanek Gdańska (tych od pokoleń i tych nowych), turystów/turystek, studentów/studentek Uniwersytetu Gdańskiego, a także dla naszych pracowników/pracowniczek i partnerów. To długofalowy proces, do którego zaprosiliśmy zarówno studentki i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, ale także specjalistki Kamilę Chomicz i Blankę Byrwę, z którymi tworzyliśmy m.in. domki dla owadów.

**W jakim stopniu działania NCK wynikają z odgórnych regulacji (np. miejskich, unijnych), a w jakim z wewnętrznych przekonań, obserwacji i refleksji zespołu? Jak NCK nawiguje w złożoności wyboru skutecznych rozwiązań, unikając pozornych działań?**

Dokumenty strategiczne takie jak Regionalny Program Strategiczny Województwa Pomorskiego w zakresie edukacji i kapitału społecznego, Strategia Rozwoju Miasta Gdańsk 2030 Plus, Strategia Rozwoju Metropolii 2030, Krajowa Strategia Rozwoju Regionalnego 2030 czy Agenda 2030 i Cele Zrównoważonego Rozwoju jasno wskazują wytyczne do rozwoju instytucji kultury. NCK ma być instytucją inkluzywną, włączającą interesariuszy do aktywnego współdziałania i współtworzenia programu działań, wpisując się tym samym w rozwój społeczeństwa obywatelskiego, a jednocześnie będącą trzecim miejscem – przestrzenią bezpiecznego i swobodnego spędzania wolnego czasu; sieciującą i transferującą wiedzę i doświadczenie międzysektorowo (freelancerzy/kultura/edukacja/nauka/nowe technologie/biznes/NGO/polityki kulturalne); odporną na zmiany, a jednocześnie projektującą trendy; dla której podstawą rozwoju są cele zrównoważonego rozwoju, prowadzące do neutralizowania negatywnych skutków katastrofy klimatycznej.

I w tym kierunku podążamy, pracując w zespołach projektowych i wypracowując najlepsze na ten moment rozwiązania.

**Jakie konkretne "zielone" rozwiązania planuje Pani wdrożyć w NCK w różnych obszarach jego działalności (np. zarządzanie budynkami, organizacja wydarzeń, komunikacja), aby realnie minimalizować jego ślad środowiskowy?**

Zabytkowe obiekty mają wiele ograniczeń. Jesteśmy po wstępnych rozmowach z wojewódzkim konserwatorem zabytków, aby mieć perspektywę co i jak możemy modernizować w tkance infrastrukturalnej. Przed nami redefinicja organizacji wydarzeń. Chcemy w jeszcze większym stopniu zwracać uwagę na wybór środków transportu, liczyć ślad środowiskowy nie tylko nas jako organizatorów, ale także osób uczestniczących w wydarzeniach. Jesteśmy także w procesie transformacji komunikacji elektronicznej — zrezygnowaliśmy ze streamingów, analizujemy energochłonność strony www i archiwizacji danych w chmurze, aby korzystać z "zielonych" rozwiązań technologicznych.

**Jak dotrzeć do osób, które na co dzień nie korzystają z oferty instytucji kultury i mogą mieć poczucie, że tematy klimatyczne ich nie dotyczą? Czy NCK ma jakieś konkretne pomysły na zaangażowanie tej grupy w działania prośrodowiskowe?**

Uczestniczymy w różnych aktywnościach nie tylko w naszych siedzibach, np. podczas Pikniku Fahrenheita organizowaliśmy zajęcia wytchnieniowe i spacery — kąpiele leśne. Mamy opracowane i udostępnione dla publiczności "Narzędziowniki" do uważnego przyglądania się otoczeniu i świadomego korzystania z przestrzeni otaczających Trójmiasto: np. plaży, lasu.





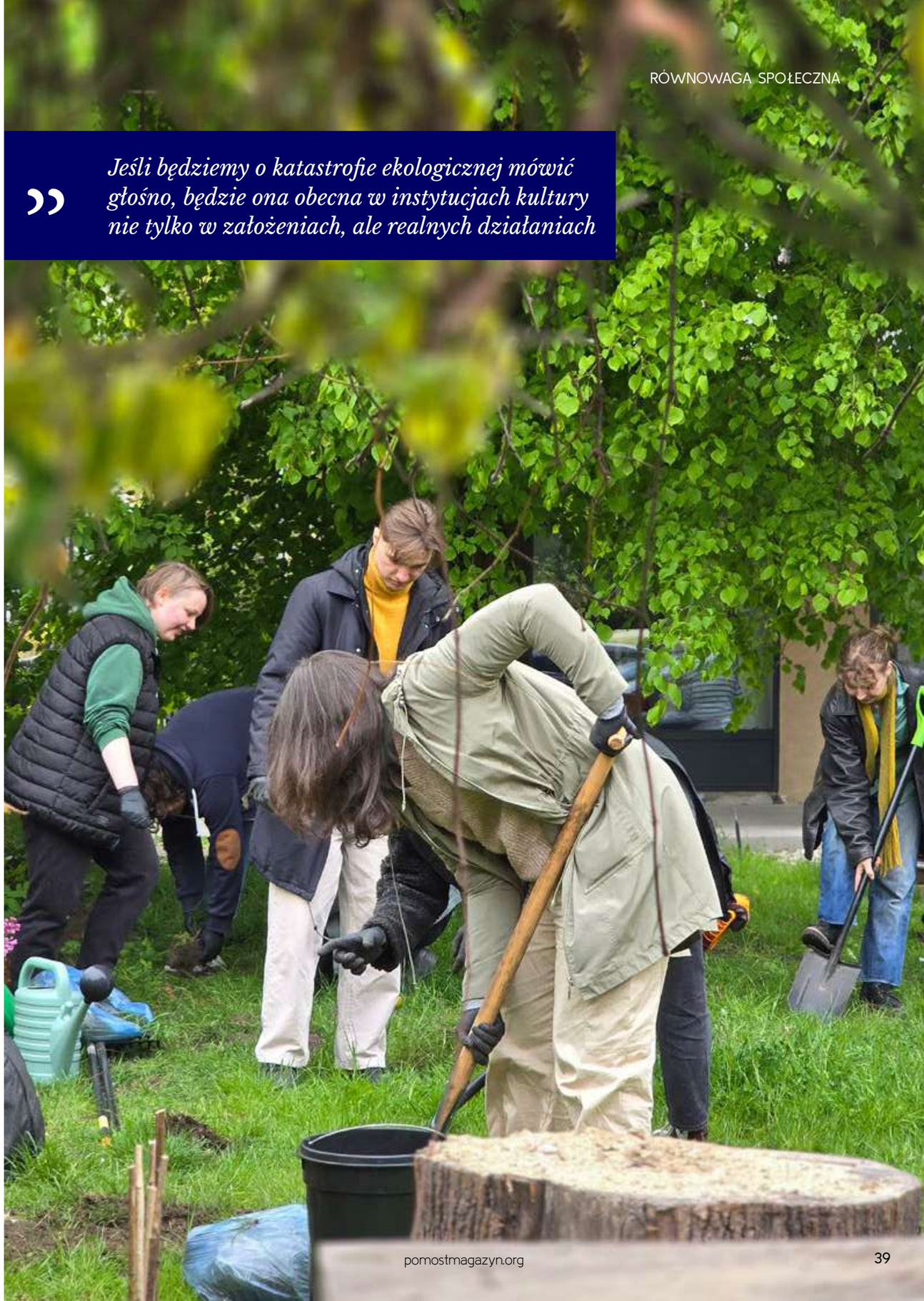

> *Jeśli będziemy o katastrofie ekologicznej mówić głośno, będzie ona obecna w instytucjach kultury nie tylko w założeniach, ale realnych działaniach*

To aktywności dla bardzo szerokiego grona odbiorców, niekoniecznie zainteresowanych wprost kulturą i sztuką. Aktywności te łączą się z naszymi działaniami programowymi, które realizujemy w obu siedzibach. I tak chcemy pokazywać tematy środowiskowe i animować do współuczestnictwa, a tym samym edukować. Liczymy, że ta strategia przyniesie wymierne efekty w przyszłości.

**Coraz częściej instytucje kultury podejmują temat wellbeing i troski o dobrostan. Jak pogodzić te działania z realiami pracy w kulturze, które bywa intensywna i obciążająca dla zespołów NCK? Czy widzi Pani przestrzeń na autentyczność i trwałą zmianę w tym obszarze, również w kontekście wdrażania zielonych rozwiązań?**

Zdrowie psychiczne w sektorze kultury, zarówno animatorów/animatorek, managerów/managerek jak i publiczności, uczestników/uczestniczek wydarzeń jest obecnie numerem jeden tematów poruszanych na każdym poziomie debat środowiskowych. My także widzimy ten problem i podejmujemy działania w tym zakresie. Nie tylko infrastrukturalnie - modernizując miejsca pracy, uczestnicząc w szkoleniach i warsztatach, ale także biorąc udział w projektach ogólnopolskich czy międzynarodowych. Jesteśmy m.in. partnerem projektu “Kultura i zdrowie 2025” - inicjatywy realizowanej w ramach europejskiej platformy CultureAndHealth mającej na celu wspieranie osób artystycznych działających w Polsce na styku sztuki, zdrowia, edukacji i sektora społecznego.

**Jak ocenia Pani potencjał NCK do stania się liderem w zakresie zrównoważonego rozwoju wśród instytucji kultury w regionie? Jakie kroki zamierza Pani podjąć, aby to osiągnąć?**

Jesteśmy częścią wspomnianej sieci Zielonych Instytucji Trójmiasta i Pomorza. Do tego realizujemy w tym roku projekt „Lider_ka zielonej kultury”. Wysuwamy wnioski z poszczególnych działań, widzimy, jaką mamy perspektywę do działania, zaczynamy od drobnych kroków — segregacja odpadów to standard. Chciałabym, abyśmy działali szerzej i wypracowywali wspólnie np. zasady zielonych zakupów/zamówień publicznych. Docelowo chciałabym, abyśmy przeszli proces standaryzacji i uzyskania certyfikatu “green key”.

**Jaką wizję przyszłości ma Pani dla "zielonych instytucji" w Polsce? Jaką rolę w tej wizji odgrywa Nadbałtyckie Centrum Kultury?**

Widzę NCK jako kreatywny think tank, instytucję parasolową dla instytucji regionalnych, która dba o rozwój aktywnej i świadomej wspólnoty kadr kultury; która jednocześnie zachowując dziedzictwo kulturowe, czerpiąc z tradycji pomorskiej i wzmacniając więzi mieszkańców z regionem działa zgodnie z najnowszymi trendami; która nie obawiając się postępu technologicznego, a odpowiadając na wyzwania cywilizacyjne, zwiększa swoją rolę jako nowoczesnego promotora wartości europejskich, a na zmieniającym się pokoleniowo rynku pracy jest pracodawcą uwzględniającym zasoby, kompetencje przyszłości i potrzeby gospodarki. Działania NCK będą promieniowały na sieci współprac lokalnych, regionalnych i międzynarodowych, wpisując się w priorytety transformacji Polski i Europy.

**Marta Szadowiak**

Agentka zmiany, kulturoholiczka, mistrzyni łączenia kropek i ludzi. Od 1 października 2024 roku dyrektorka Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku. Jest Ambasadorką Zielonej Produkcji Audiowizualnej Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych. W 2023 roku wraz z Bartkiem Riefem z Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku założyła i prowadzi sieć Zielonych Instytucji Trójmiasta i Pomorza. Wykładowczyni akademicka na Wyższej Szkole Administracji i Biznesu w Gdyni oraz na Uniwersytecie Gdańskim.
Kolekcjonerka wrażeń i przeżyć, smakuje świata podczas podróży dużych i małych.

**Marta Korga-Bistram**

Politolożka, doświadczona specjalistka ds. komunikacji i PR z 18-letnim stażem pracy ze szczególnym uwzględnieniem sektora kultury. Od 2007 roku związana z Nadbałtyckim Centrum Kultury, gdzie pełniła szereg funkcji, obecnie piastuje stanowisko Rzeczniczki Prasowej. Prywatnie mama bystrej Poli, z którą uwielbia muzykować i świadomie troszczyć się o środowisko.

fot. Robert Kryla

# **Folkowisko:** kulturalne centrum Polski, które wyrosło na pograniczu

Gorajec to niewielka wieś w województwie podkarpackim, położona kilka kilometrów od granicy z Ukrainą. Na pierwszy rzut oka to jedno z wielu miejsc, które wyludniły się po wojnie i przeobrażeniach ustrojowych. A jednak to właśnie tutaj, na peryferiach, od kilkunastu lat rozwija się jedno z najciekawszych w Polsce centrów kultury. To zasługa Stowarzyszenia Animacji Kultury Pogranicza Folkowisko – organizacji, która łączy tradycję z nowoczesnością, a lokalność z otwartością na świat.

## OD REMONTU SZKOŁY DO REWOLUCJI KULTURALNEJ

Historia Stowarzyszenia zaczyna się w 2006 roku, kiedy Marcin Piotrowski, społecznik i aktywista, kupuje budynek dawnej szkoły podstawowej w Gorajcu. Miejsce, przez lata opuszczone, zaczyna się przeobrażać i tętnić nowym życiem – odbywają się tu pierwsze warsztaty, spotkania, koncerty. W 2011 roku grupa przyjaciół organizuje pierwszą edycję Festiwalu Kultury Pogranicza Folkowisko – oddolnego wydarzenia łączącego muzykę folkową, edukację i działania prospołeczne. Już rok później powstaje Stowarzyszenie Animacji Kultury Pogranicza, które w 2013 roku zostaje formalnie zarejestrowane.

Od tego czasu Gorajec staje się symbolem przemiany. Miejscem, w którym kultura ludowa nie jest eksponatem w muzeum, lecz żywym źródłem inspiracji, siłą napędową wspólnoty i przestrzenią dla spotkania drugiego człowieka.

> *Wieś jest wspaniałą przestrzenią dla kreatywności, dialogu i realnej zmiany. Trzeba tylko dać jej szansę*

fot. Robert Kryla



pomost ROBERT KRYLA



## MISJA: OŻYWIANIE POGRANICZA

Stowarzyszenie powstało z potrzeby działania na rzecz pogranicza polsko-ukraińskiego – obszaru naznaczonego trudną historią, ale też pełnego potencjału do współpracy, wymiany i pojednania. Misją organizacji jest wzmacnianie lokalnych społeczności poprzez kulturę, edukację i działania społeczne. Szczególny nacisk kładzie na wieś i obszary peryferyjne – miejsca często pomijane w dyskusjach o rozwoju kultury.

– Zależało nam, by przekraczać granice – nie tylko te geograficzne, ale też mentalne i społeczne. Chcemy budować wspólnotę, która opiera się na współdziałaniu, szacunku i poczuciu zakorzenienia – mówi Marcin Piotrowski, prezes stowarzyszenia.

Od samego początku swojej działalności Stowarzyszenie poświęca wiele uwagi sytuacji kobiet mieszkających na wsi i ich roli w społeczności. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych projektów w tym obszarze to „Kultura jest Babą" – kampania społeczna, której celem było wydobycie z cienia lokalnych liderek, działaczek i twórczyń, a także walka ze stereotypami dotyczącymi kobiet na wsi.

Organizacja działa w formule otwartej współpracy. Tworzy ją zespół pasjonatów, wolontariuszy, artystów, animatorów i lokalnych mieszkańców. Wszystkich łączy przekonanie, że kultura może być narzędziem zmiany społecznej i sposobem na odzyskiwanie tożsamości – indywidualnej i zbiorowej.

## FOLKOWISKO: ŚWIĘTO MUZYKI, KULTURY I DIALOGU

Najbardziej rozpoznawalną inicjatywą Stowarzyszenia jest Festiwal Folkowisko – wydarzenie, które od 2011 roku przyciąga do Gorajca setki uczestników z Polski i zagranicy. Jego formuła łączy koncerty, warsztaty, spotkania, wystawy, działania społeczne i ekologiczne. To nie tylko święto muzyki tradycyjnej – to tygiel idei, wspólnota doświadczeń i laboratorium kultury społecznej.

– Folkowisko to festiwal, który wymyka się definicjom. Dla jednych to muzyczne doznanie, dla innych przestrzeń edukacji, dla jeszcze innych – rodzaj duchowej wspólnoty – mówi Iwona Pawelec Burczaniuk, koordynatorka programu edukacyjnego festiwalu. – Przede wszystkim to jednak miejsce, gdzie ludzie mogą być razem i uczyć się od siebie.

Festiwal oparty jest na pracy kilkudziesięciu wolontariuszy i od początku przyświeca mu idea zrównoważonego rozwoju – zarówno w sensie ekologicznym, jak i społecznym. Kierunek działań został dostrzeżony także przez organizatorów innych festiwali, co z czasem zapoczątkowało Sieć Odpowiedzialnych Festiwali (SOFa), promujących działania proklimatyczne i oparte na lokalnych zasobach.

W 2025 roku Festiwal Folkowisko odbędzie się już po raz piętnasty. To ważny jubileusz i zarazem moment powrotu do źródeł – zarówno festiwalowych, jak i kulturowych. Tegoroczna edycja, zatytułowana Korzenie, skupi się na tym, co nas łączy z przeszłością: z miejscem, pamięcią, tradycją. Z jednej strony będzie to celebracja muzycznego święta, z drugiej – refleksja nad zjawiskami wykorzenienia, migracji i utraconych więzi.

## EDUKACJA I LOKALNE DZIEDZICTWO

Działalność Stowarzyszenia nie ogranicza się do organizacji festiwalu. Przez cały rok prowadzi ono liczne projekty edukacyjne, społeczne i kulturalne. Jednym z filarów jest Gorajecki Uniwersytet Ludowy (GUL) – przestrzeń pozaformalnej edukacji inspirowana tradycją uniwersytetów ludowych, ale odpowiadająca na współczesne potrzeby. Odbywają się tu warsztaty rzemieślnicze, spotkania z ekspertami, zajęcia z kompetencji społecznych i obywatelskich.

Podstawą działań edukacyjnych GULa jest niematerialne dziedzictwo kulturowe – żywe, wciąż praktykowane tradycje, takie jak pieśni, rzemiosło czy lokalne obrzędy. To ono kształtuje tożsamość wspólnoty i nadaje sens współczesnym formom edukacji obywatelskiej i kulturowej. Szczególne miejsce zajmuje tu drzeworyt płazowski – tradycja graficzna, która dzięki pracy depozytariuszy, została przywrócona do życia i uznana za przykład dobrej praktyki w ochronie dziedzictwa.

– Wpis do Krajowego Rejestru Dobrych Praktyk to nie tylko uznanie dla tradycji – to konkretne narzędzie wsparcia dla społeczności. Przykład drzeworytu płazowskiego pokazuje, że dziedzictwo może być motorem rozwoju, budować tożsamość i inspirować do kolejnych działań. – mówi Grzegorz Ciećka, regionalista i pasjonat, wiceprezes Stowarzyszenia.

Członkowie Stowarzyszenia są też społecznymi opiekunami cerkwi w Gorajcu – unikatowego zabytku drewnianej architektury sakralnej z XVI wieku. Dzięki ich zaangażowaniu cerkiew znów zaczęła pełnić funkcję kulturotwórczą. Odbywają się tu koncerty, warsztaty i wydarzenia upamiętniające trudną historię regionu.

## WIEŚ JAKO ŹRÓDŁO SIŁY

Stowarzyszenie Folkowisko od lat konsekwentnie działa na rzecz zmiany sposobu, w jaki postrzegana jest polska wieś. Jednym z najważniejszych kroków w tym kierunku była kampania „Jestem ze wsi", która w mediach społecznościowych dotarła do ponad dwóch milionów odbiorców. Akcja ta miała na celu przywrócenie podmiotowości mieszkańcom wsi, pokazanie ich aktywnej roli w historii i kulturze Polski, a także przełamanie krzywdzących stereotypów.

– Wieś jest wspaniałą przestrzenią dla kreatywności, dialogu i realnej zmiany. Trzeba tylko dać jej szansę – podkreślają członkowie zespołu.

## SIŁA SPOŁECZNEGO DZIAŁANIA

To, co wyróżnia Stowarzyszenie Animacji Kultury Pogranicza, to konsekwencja i autentyczność. W świecie zdominowanym przez szybkie zmiany, Gorajec oferuje coś innego – doświadczenie wspólnoty, zanurzenie w przyrodzie, spotkanie z drugim człowiekiem.

– Nie jesteśmy instytucją kultury z marmurowym gankiem. Jesteśmy ludźmi, którzy wierzą, że kultura to coś, co się robi razem – mówi Marcin Piotrowski.

W czasach, gdy wieś często bywa redukowana do roli skansenu lub marginesu, działania Stowarzyszenia pokazują, że można z niej stworzyć żywe centrum kultury – pod warunkiem, że działa się z pasją, konsekwencją i w partnerstwie.

Dziś Gorajec nie jest już tylko punktem na mapie – to symbol działania, zmieniania świata na miarę swoich możliwości i wpływania na rzeczywistość daleko poza lokalnością. Pozostaje jednym z tych miejsc, gdzie naprawdę widać, że hasło „myśl globalnie, działaj lokalnie" to codzienna praktyka.

**Iwona Pawelec Burczaniuk**

członkini Stowarzyszenia Folkowisko, animatorka kultury, działaczka społeczna. Od lat związana z inicjatywami wspierającymi rozwój lokalnych wspólnot i promocję dziedzictwa kulturowego. Koordynuje Jarmark Cudów, jedno z kluczowych wydarzeń towarzyszących Festiwalowi Folkowisko. W swojej działalności popularyzuje tradycyjne techniki rękodzielnicze i angażuje się w budowanie przestrzeni do międzypokoleniowej wymiany wiedzy. Obecnie zaangażowana w tworzenie Gorajeckiego Uniwersytetu Ludowego – miejsca wspierającego ideę uczenia się przez całe życie w duchu otwartości, wspólnoty i lokalności.

fot. Robert Kryla



# Dział: OPINIE

## Kultura a sąsiedztwo w Gdańsku

W Gdańsku mamy Domy Sąsiedzkie. Są często mylone są z Domami Kultury – bo i tu, i tam można pójść na warsztaty, spotkać ludzi, zrobić coś dla siebie. Ale choć mają podobne cele i tych samych odbiorców, działają według trochę innych zasad. Świetnie funkcjonują obok siebie, równolegle oferując mieszkankom i mieszkańcom dwa razy więcej mocy.

### NA PIERWSZY RZUT OKA: TO SAMO

Są lokalne. Otwierają się na mieszkańców. Organizują spotkania, warsztaty, koncerty. Nic dziwnego, że Domy i Kluby Sąsiedzkie bywają mylone z Domami Kultury – zwłaszcza wtedy, gdy w programie dominują zajęcia artystyczne. W Gdańsku działa obecnie 32 takich miejsc. O ile Kluby Sąsiedzkie są w nazwie jednoznaczne, o tyle Domy Sąsiedzkie wciąż bywają mylnie utożsamiane z Domami Kultury. A choć są do siebie z pozoru podobne, różni je bardzo wiele.

Instytucja kontra relacja. Dom Kultury to zazwyczaj miejska instytucja. Ma dyrektora, budżet, plan wydarzeń i misję wpisaną w ustawę o działalności kulturalnej. Jego zadaniem jest upowszechnianie kultury, rozwijanie talentów, edukacja przez sztukę. Działa zgodnie z harmonogramem, opiera się na instruktorach, edukatorach i animatorach kultury.

Dom Sąsiedzki to zupełnie inny model. W Gdańsku są one prowadzone przez organizacje społeczne, które otrzymują dofinansowywanie od miasta w ramach otwartego konkursu ofert. I choć założenia i rezultaty do osiągnięcia zapowiadane są we wniosku, ich działalność prowadzona jest z dużą autonomią. Nie chodzi o to, by proponować gotowy program, tylko by tworzyć go z mieszkańcami i mieszkankami. To przestrzeń, w której osoby po sąsiedzku mogą się spotkać, porozmawiać, coś wspólnie zorganizować.

W Domu Kultury są uczestnikami – zapisują się na zajęcia, przychodzą na wydarzenia. W Domu Sąsiedzkim mogą być partnerami – współorganizować spotkania, decydować, co się wydarzy, albo po prostu być obecnym. To przestrzeń tworzona razem, a nie "dla kogoś".

**Reasumując**

- Dom Kultury to instytucja publiczna. Dom Sąsiedzki – partnerstwo miasta i organizacji społecznej.
- Jeden działa według planu. Drugi – według potrzeb.
- W jednym jest oferta i scena. W drugim – kuchenny stół i otwarte drzwi.
- Zajęcia organizowane w Domach i Klubach Sąsiedzkich są w znacznej części bezpłatne.

Nie konkurują. Uzupełniają się. W Gdańsku oba modele funkcjonują równolegle – i to działa. Bo wspólnota nie buduje się tylko przez sztukę ani tylko przez relacje. Potrzebujemy i jednego, i drugiego. Możesz pójść na występ chóru do Domu Kultury, a potem ugotować zupę z sąsiadami w Domu czy Klubie Sąsiedzkim. Jedno nie wyklucza drugiego.

To dwa różne sposoby bycia razem. I całe szczęście, że oba mamy.

Szkoda tylko, że łączy je jeszcze jedno: zbyt małe budżety, niedostosowane do rzeczywistych potrzeb. Wciąż za dużo zależy od pasji i determinacji tych, którzy w tych miejscach pracują – choć to właśnie oni są sercem i sensem tych przestrzeni.

## ALEKSANDRA GUMIŃSKA

Koordynatorka Domu Sąsiedzkiego "Zakopianka"

Jedną z największych wartości Domu Sąsiedzkiego „Zakopianka" jest to, że współtworzą go lokalne organizacje i grupy nieformalne. Nadają temu miejscu rytm codzienności, dbają o atmosferę i integrują sąsiadów. To piękny przykład oddolnej współpracy i budowania wspólnoty.

Dom Sąsiedzki i Dom Kultury nie konkurują – uzupełniają się. Pierwszy skupia się na relacjach i integracji, drugi rozwija pasje i pogłębia treści. Wspólnie tworzą spójną przestrzeń dla działań społecznych i kulturalnych.

Mieszkańcy chętnie angażują się w życie Zakopianki – z ich inicjatywy powstały m.in. Klub Brydżowy, grupa taneczna „Nasza Cyganeria" czy warsztaty „Joga twarzy".

Dzięki współpracy z Radą Dzielnicy Siedlce możliwe jest wsparcie finansowe wielu inicjatyw – od teatrzyków i animacji po warsztaty międzypokoleniowe.

Duże znaczenie mają też lokalne stowarzyszenia – „Nasze Siedlce" współorganizuje potańcówki dla seniorów, a Stowarzyszenie Dla Siedlec aktywnie wspiera organizację wydarzeń.

Bez tego zaangażowania nie udałoby się stworzyć tak bogatej i różnorodnej oferty, jaka dziś wyróżnia Dom Sąsiedzki „Zakopianka".

## AURORA LUBOS

niezależna artystka związana z gdańską sceną tańca, innowatorka społeczna, współzałożycielka Stowarzyszenia Arbuz

I jedna, i druga forma ma swoje mocne strony. To, co cenne w Domach Sąsiedzkich, to pasja prowadzących. To poczucie, że to jest nasz dom i wspólnie o niego dbamy. Niesamowita jest też otwartość tych miejsc.

W ostatnim roku, w ramach projektu finansowanego z grantów kulturalnych Miasta Gdańska, prowadziłam warsztaty ruchowe „Taniec w pudełku" w różnych Domach i Klubach Sąsiedzkich. Wszędzie, gdzie zaproponowałam taki warsztat, byłam przyjmowana z otwartymi ramionami. Domy Sąsiedzkie to miejsca pełne świeżości i otwartości na nowe. Bez napinania się na efekt, bez presji, że coś trzeba. To trochę jak zaproszenie na urodziny – może nie wszystko jest idealne, zastawa nie z jednego kompletu, każda szklanka inna, może siedzimy ściśnięci przy stole – ale czujesz się chciany i ugoszczony.

Wydaje mi się też, że brak sztywnego programu i swoboda działania pozwalają na spontaniczność i większy entuzjazm uczestników. Oczywiście, niektóre z tych miejsc mogą nie mieć takiej infrastruktury jak Domy Kultury, ale to również uruchamia pewną innowacyjność i daje pole do improwizacji.

Domy Kultury – dzięki lepszemu finansowaniu, zapleczu technicznemu i kadrze – mają większe możliwości organizowania bardziej skomplikowanych wydarzeń. Myślę, że te dwa rodzaje instytucji dobrze się uzupełniają.

Nasz NGO – Stowarzyszenie Arbuz – współpracował na przykład z Klubem Plama, z Domami Sąsiedzkimi, bibliotekami. Każde z tych miejsc jest inne, każde ma inne środki na swoją działalność. Ale tak naprawdę wszystko zależy od ludzi, którzy dane miejsce tworzą i prowadzą. Wszystko jest możliwe, jeśli wchodzisz do przestrzeni, w której czuć dobrą energię i zaangażowanie – zamiast rutyny i znudzenia.

## MARTA KARALUS

Referat Współpracy Lokalnej i Innowacji Społecznych Wydziału Rozwoju Społecznego Urzędu Miejskiego w Gdańsku

W moim odczuciu Domy i Kluby Sąsiedzkie oraz Domy Kultury, a także na przykład biblioteki, nie konkurują ze sobą, lecz się uzupełniają. To, co różni te miejsca, to cel, jaki sobie wyznaczają, oraz ich misja – mimo że korzystają z podobnych narzędzi.

W przypadku Domów i Klubów Sąsiedzkich najistotniejsze jest to, że są współtworzone przez mieszkańców, działając na rzecz lokalnej społeczności.

Choć narzędzia i oferta bywają podobne, wynikają z różnych uwarunkowań. I to jest super! Nie powinny się „kanibalizować", lecz wspierać i wzmacniać – a tak się właśnie dzieje. Są dzielnice, w których działają różnorodne instytucje, realizując wspólnie imprezy o charakterze lokalnym, takie jak święta dzielnicy czy festyny. To świetne, że tkanka miejska utkana jest z tak wielu różnorodnych miejsc.

Podsumowałabym to tak, że te organizacje „pięknie się od siebie różnią". Ważne, aby były, zgodnie z hasłem Domów i Klubów Sąsiedzkich, po prostu dobrym miejscem – takim, do którego mieszkańcy czują się zaproszeni i które uważają za odpowiednie dla siebie.

**Sieć gdańskich Domów i Klubów Sąsiedzkich działa już ponad 14 lat i stale się rozwija. Miasto traktuje ten rozwój jako jedno z ważniejszych działań na rzecz lokalnych społeczności, przeznaczając na ten cel rocznie 4,5 miliona złotych. Dodatkowo wspiera rozwój kadry przeznaczając na ten cel: 150 tysięcy złotych w otwartym konkursie ofert i kolejne 150 000 złotych na wspieranie partnerstw o charakterze lokalnym w dzielnicach w oparciu o infrastrukturę Domów i Klubów Sąsiedzkich.[1]**

**W 2025 roku Miasto Gdańsk przeznaczyło 201 milionów złotych na kulturę, co stanowi około 3,4% całkowitych wydatków budżetowych miasta. Z tej kwoty finansowane są miejskie instytucje kultury, takie jak Gdański Teatr Szekspirowski, Filharmonia Bałtycka, Gdańska Galeria Miejska, Gdańska Biblioteka Publiczna, Gdański Archipelag Kultury oraz inne placówki.**

**Dodatkowo, na wsparcie organizacji pozarządowych działających w obszarze kultury, miasto przeznaczyło 3,3 miliona złotych w ramach sześciu zadań grantowych. Wśród nich znajdują się m.in. "Duże zadania kulturalne" z budżetem 1,8 miliona złotych oraz "Stała oferta społecznych przestrzeni kulturalnych" z kwotą 500 tysięcy złotych.[2]**

**Magda Jabłońska**
Redaktorka "Pomostu"

[1] Informacje z Wydziału Rozwoju Społecznego
[2] Informacje ze strony Urzędu Miejskiego, Biuro Prezydenta ds. Kultury

*Reagujemy! nie poprzestaje na marzeniach – przekuwamy je w konkretne działania.*

# Jak działać międzykulturowo w kulturze. Otwarta Sieć Reagujemy

Ludzie pracujący w kulturze zawsze wydawali mi się czarodziejami i czarodziejkami, którzy tworzą niesamowite rzeczy. Moje doświadczenia migracyjne potwierdziły tę teorię, ponieważ to właśnie w kulturze spotkałam najwięcej ludzi o podobnych poglądach i podobnym sposobie myślenia. To właśnie z ludźmi, którzy są bezpośrednio lub pośrednio związani z kulturą, udało mi się i udaje się realizować wspaniałe rzeczy.

Dlatego też, gdy zaproponowano mi dołączenie do otwartej sieci ludzi kultury Reagujemy, z wielką radością przyjęłam propozycję. Postaram się przybliżyć, jak przebiegał proces tworzenia inicjatywy, z mojego punktu widzenia.

Otwarta sieć ludzi kultury Reagujemy powstała w 2022 roku jako odpowiedź na wydarzenia w Ukrainie, na granicy z Białorusią oraz w odpowiedzi na dużą liczbę uchodźców w Polsce. Kiedy w lutym 2023 roku brałam udział w kolejnym spotkaniu członków/kiń sieci w Warszawie, byliśmy na etapie formułowania tego, czym jest sieć, jakie są jej cele i wartości. W tym czasie do sieci już się zgłosiło ponad 30 osób z różnych miast Polski. Gdańsk był reprezentowany bardzo szeroko — na spotkaniu obecni byli przedstawiciele niemal wszystkich liczących się w Gdańsku instytucji kulturalnych. Z niektórymi z nich udało mi się już wcześniej pracować, a z częścią dopiero się poznałam. W takiej grupie nie czułam się samotna.

To było miłe i wartościowe znaleźć się wśród ludzi, którzy zjednoczyli się, aby działać na rzecz migrantów i uchodźców w obszarze kultury, a z drugiej strony, na rzecz organizacji i instytucji, które takie osoby zatrudniają.

Jedną z największych wartości Sieci jest to, że możemy dzielić się doświadczeniem. Ciekawiło mnie, jak radzą sobie zespoły, które stały się międzykulturowe, ale nie były nimi od początku. Jak współpracują, jak się czują osoby, które dołączają do takich grup. Uznałam, że moje doświadczenia jako uchodźcy będą przydatne również w określeniu naszych następnych kroków.





To właśnie to spotkanie w Warszawie było kolejnym ważnym kamieniem milowym dla każdego z nas i dla całej sieci Reagujemy. Po tym mieliśmy jeszcze ogrom pracy do wykonania, ale jak już wspomniałam, ludzie zajmujący się kulturą są niesamowici, dlatego rok później powstał cały merytoryczny przewodnik – Otwarty i Żywy Katalog Praktyk Międzykulturowych, w którego powstawaniu również bezpośrednio uczestniczyłam.

**Katalog skupia się na takich aspektach jak:**

- czym jest sieć, jej cele, wartości, misja;
- zagadnienia formalno-prawne – dotyczy specyfiki obsługi dokumentów przy zatrudnianiu cudzoziemców, doradztwa dla pracodawców i księgowych instytucji i organizacji;
- poprawa kondycji psychicznej pracownika z doświadczeniem migracji lub uchodźstwa, porady dla pracodawców zatrudniających osoby z doświadczeniem migracyjnym/uchodźczym. W tej części zamieszczono artykuł ekspercki oraz wyniki badania ankietowego przeprowadzonego wśród osób z doświadczeniem migracyjnym/uchodźczym, pracujących w polskich instytucjach/organizacjach kultury;
- tworzenie przyjaznych przestrzeni międzykulturowych w organizacjach dla potrzeb wewnętrznych i zewnętrznych organizacji i instytucji kulturalnych.

Katalog jest "żywy", ponieważ każdy chętny może wziąć udział w jego aktualizacji, dodawać dobre praktyki i dzielić się swoją wiedzą. W ciągu ostatniego roku do sieci dołączyło wielu nowych członków, od których dowiedzieliśmy się o ciekawych inicjatywach, które odwiedziliśmy w trakcie naszych spotkań roboczych w Krakowie, Gdańsku, Warszawie i Lublinie. Podczas jednego z takich spotkań, koledzy i koleżanki z sieci Reagujemy odwiedzili Bibliotekę Ukraińską w Gdańsku.

Z perspektywy czasu uświadamiam sobie, ile pracy włożyliśmy, ile umiejętności, doświadczenia i wolnego czasu poświęcił każdy członek/każda członkini Sieci i cieszę się, że zostałam częścią tego procesu twórczego.

Wiem, że dzięki pracy aktywnych ludzi kultury, każda instytucja czy organizacja dysponuje kompleksowym i szczegółowym podręcznikiem, który pozwoli jej jak najlepiej wprowadzić cudzoziemca, migranta czy uchodźcę do swojego zespołu. Wierzę, że międzykulturowe i różnorodne zespoły są wielkim atutem polskiej kultury i w przyszłości tego typu współpraca przyniesie niesamowite efekty.

Serdecznie zapraszamy aktywnych ludzi kultury z całej Polski do dzielenia się swoimi doświadczeniami w obszarze międzykulturowości oraz dołączenia do naszej Sieci Reagujemy. Szczegóły można znaleźć na naszej stronie na Facebooku (*www.facebook.com/reagujemywkulturze*).

**Daria Balabai**
Działaczka społeczna, animatorka kultury. Koordynuje projekty związane z przybliżeniem literatury i kultury polskiej i ukraińskiej, aktywizacją lokalnych mieszkańców, integracją migrantów i lokalnej społeczności, edukacją kulturową.

# Dlaczego jako Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku dołączyliśmy do sieci *Reagujemy!*?

Zadecydowała o tym idea, która przyświecała powstaniu sieci, oraz wartości, które ją definiują:

- **otwartość** – tworzenie dostępnej, przyjaznej i włączającej przestrzeni spotkania,
- **różnorodność** – docenianie różnych perspektyw, wspieranie otwartego dialogu i współpracy,
- **równość** – uznanie głosu każdego i zapewnianie równego dostępu do zasobów kultury,
- **wrażliwość** – uważność na potrzeby innych, wzajemna troska i gotowość do działania,
- **międzykulturowość** – szacunek dla różnych kultur i budowanie pomostów porozumienia, by wspólnie żyć, tworzyć, pracować i wspierać się nawzajem.

Misją sieci Reagujemy! jest działanie na rzecz społeczeństwa międzykulturowego i przyjaznego, poprzez łączenie zasobów, wymianę doświadczeń i upowszechnianie dobrych praktyk w kulturze. Sieć poszerza przestrzeń do spotkania i dialogu. Skupia osoby działające zarówno w instytucjach kultury – od dużych miast po małe miejscowości – jak i w organizacjach pozarządowych czy niesformalizowanych kolektywach. Celem jest wspólna praca na rzecz kultury w kontekście społeczeństwa wielokulturowego, wymiana idei, doświadczeń i metod.

Członkowie i członkinie sieci działają na rzecz realnej zmiany społecznej, współtworząc wspólnotę opartą na solidarności, otwartości i wzajemnym szacunku. Marzymy o świecie, w którym każda osoba – niezależnie od pochodzenia – ma równe prawa, możliwości i jest traktowana z godnością.

Zdajemy sobie sprawę, że to cele idealistyczne. Ale czym byłby świat bez marzycieli? Reagujemy! nie poprzestaje na marzeniach – przekuwamy je w konkretne działania.

Przykład? Otwarty i Żywy Katalog Praktyk Międzykulturowych – dostępny dla każdego i gotowy do wykorzystania. To także liczne spotkania, wydarzenia, debaty i wymiany doświadczeń – również te trudne, pełne wyzwań.

Rozumiemy, że budowanie społeczeństwa wielokulturowego to proces dynamiczny, obciążony walką z dezinformacją i stereotypami. Ale uczymy się – na błędach własnych i cudzych. Czerpiemy z już wypracowanych metod i praktyk, by Polska była bezpiecznym domem. Dla wszystkich – zarówno dla nowych mieszkańców, jak i dla tych, którzy żyją tu od pokoleń.

Do takiej zmiany potrzebny jest głos osób z doświadczeniem migracyjnym i uchodźczym. Nie da się tworzyć polityki migracyjnej bez słuchania tych, których ona dotyczy. Ale jednocześnie nie ignorujemy wątpliwości i obaw społeczności lokalnych. To właśnie dialog, wymiana doświadczeń i nauka z innych kontekstów są drogą ku lepszej przyszłości. Migracje będą się odbywać – to fakt. My chcemy, by zachodziły w atmosferze szacunku, bezpieczeństwa i współodpowiedzialności.

Działamy jako osoby zatrudnione w instytucjach kultury, ale również jako aktywiści i aktywistki. Opieramy się na sprawdzonych danych, rzetelnych badaniach i współpracy – zarówno z ośrodkami kultury, jak i instytucjami naukowymi. To trudne zadanie, ale niezwykle ważne. Bo wszystkim nam zależy, by żyło się lepiej. A do tego potrzebny jest głos społeczeństwa. Politycy sami tego nie zrobią – potrzebują nas.

Choć sieć nie posiada sformalizowanej struktury, nie przeszkadza to we wspólnej organizacji spotkań czy wizyt studyjnych. Potrafimy się zorganizować i działać.

Jeśli chcesz do nas dołączyć – **sieć Reagujemy! jest otwarta.**

Każdy głos ma znaczenie. Nawet najmniejsza chęć zmiany przybliża nas do wspólnego celu. Głos krytyki również – bo jesteśmy żywą siecią i zamierzamy reagować tak długo, jak będzie to potrzebne.

Obecnie sieć zrzesza ponad 50 organizacji, instytucji i osób prywatnych, prowadząc regularne spotkania online i na żywo.

Aby zapisać się do sieci:

Podpiszcie list intencyjny w imieniu własnym lub swojej instytucji/organizacji. Wzór listu znajdziecie tutaj: *https://bit.ly/R-dolacz*

Skan podpisanego listu intencyjnego prześlijcie na adres: *reagujemywkulturze@gmail.com*.

Macie pytania?
Napiszcie do nas:
*reagujemywkulturze@gmaill.com*

**Tomasz Lipski**
Animator kultury, muzyk, poeta. Obecnie pracuje w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku, gdzie koordynuje międzykulturowe projekty m.in. „Wielokulturowe Pomorze. Wielokulturowy Bałtyk". Brał udział w pracach nad Modelem Integracji Imigrantów oraz Planu Strategicznego Międzykulturowej Integracji Migrantów dla Województwa Pomorskiego. W Sieci Reagujemy! reprezentuje NCK.

# RÓŻNOŚCI

## 2025 rok pod znakiem Witkacego stoi!

Jego samego nigdy tu nie było, a jednak tak bardzo zaznacza dziś swoją obecność w naszym mieście. Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885-1939), znany powszechnie jako Witkacy – w Słupsku występuje głównie jako malarz, rysownik i portrecista. Mimo tego nie pozwalamy pominąć jego pozostałych twórczości — literackiej czy fotograficznej.

W tym roku przypada 140. rocznica jego urodzin, 100. rocznica założenia przez artystę jednoosobowej Firmy Portretowej S.I. Witkiewicz oraz 60. rocznica utworzenia kolekcji Witkacego w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

### DLACZEGO, SKĄD I GDZIE?

80 lat temu, po roku 1945 Słupsk ponownie przyłączono do granic Polski. Na nowo trzeba było zorganizować tu całą rzeczywistość, w tym instytucje kultury i między innymi dzisiejsze Muzeum Pomorza Środkowego.

Zdecydowano, aby przywrócić świetność Zamku Książąt Pomorskich, dawnej siedzibie rodu Gryfitów. Równocześnie prowadzono starania o pozyskanie nowych obiektów, które mogłyby uzupełnić zbiory i zostać zaprezentowane w tworzonych przestrzeniach wystawienniczych.

W I połowie lat 60. Michał Białynicki-Birula - syn zakopiańskiego lekarza postanowił sprzedać posiadane pastele autorstwa Witkacego. Prace odziedziczył po swoim ojcu Teodorze. Portrety trafiały do znajomych Witkacego często w formie podziękowania za udział w towarzyskich spotkaniach, nazywanych przez nich "popojkami" lub "orgietkami". Gospodarz otrzymywał obrazy powstałe podczas przyjęcia pod warunkiem, że ich nie sprzeda i nie rozdzieli. W ten sposób powstało kilka okazałych kolekcji zdobiących zakopiańskie wille, w tym ta odziedziczona przez Białynickiego-Birulę. Zaoferował je rozmaitym instytucjom kultury w Polsce. Jednak żadne z muzeów czy galerii nie było zainteresowane, mimo że cena jednego portretu zbliżona była wtedy do miesięcznej pensji młodego muzealnika, czyli bardzo okazyjna. W tamtym czasie Witkacowskie portrety były uważane za zbyt kontrowersyjne i dalekie od wizji poprawnej sztuki, chociaż ceniono już jego dokonania w dziedzinie dramatu. Ryzyko podjął jednak pierwszy dyrektor słupskiego Muzeum Janusz Przewoźny. I tak w 1965 roku 110 portretów stało się zaczątkiem dzisiejszej kolekcji.

W następnym roku muzeum pozyskało 40 prac od Włodzimierza Nawrockiego – dentysty zaprzyjaźnionego z artystą, któremu ten ostatni w zamian za usługi stomatologiczne rewanżował się portretowaniem krewnych, o czym świadczy napis na „Portrecie Zofii Nawrockiej". W 2005 roku kupiono 14 portretów ze spuścizny po filozofie Janie Leszczyńskim. Pozostałe prace nabywane były pojedynczo, od prywatnych oferentów lub za pośrednictwem antykwariatów i galerii.

Istotne jest, że w kolekcji znajdują się również dzieła pochodzące z zaprzyjaźnionych z Witkacym domów (np. Jana Leszczyńskiego czy Modesty Zwolińskiej – siostry Neny Stachurskiej, jednej z ulubionych modelek artysty). W miarę skromnych możliwości finansowych muzeum oraz dzięki życzliwości sponsorów zbiór jest systematycznie powiększany, pomimo stale wzrastających cen dzieł Witkiewicza. Przez 60 lat tworzenia i uzupełniania zbiorów, udało się zebrać 266 prac, wśród których zdecydowanie dominują portrety malowane pastelami na papierze. Ponadto jest kilkanaście rysunków, trzy pastelowe kompozycje, dwa portrety wykonane węglem oraz kilka obrazów olejnych i jedna akwarela.

Zgromadzone dzieła reprezentują wszystkie fazy twórczości Witkacego – okres młodzieńczy, okres rosyjski, lata przynależności do formistów, przełomowy rok 1924 (w którym artysta zaprzestał malowania obrazów według założeń teorii Czystej Formy) oraz lata działalności Firmy Portretowej (1925-1939).

## NOWY DOM

Dla stale rosnącej, w tym momencie największej na świecie, kolekcji dzieł Witkacego nieustannie brakowało miejsca na wystawach i w magazynach. W 2019 roku udało się oficjalnie otworzyć nowy dom dla prac Witkacego — Biały Spichlerz. Dzięki temu dziś, na dwóch piętrach, możemy zaprezentować słupską kolekcję niemal w całości.

Wystawa stała „Witkacy. Obrazy – rysunki – grafiki + archiwalia", która znajduje się na II piętrze Białego Spichlerza, oddaje strukturę słupskiej kolekcji. Pokazane są prace ze wszystkich okresów twórczości artysty, zwłaszcza pastelowe portrety powstałe w ramach jednoosobowej Firmy Portretowej „S. I. Witkiewicz" działającej w latach 1925-1939. Archiwalia i książki skonfrontowane są z dziełami plastycznymi, nie tworzą osobnej części ekspozycji. Na wystawie znajduje się ponad 135 prac malarskich, rysunkowych i graficznych oraz rękopisy, maszynopisy, korespondencja i książki (w tym z dedykacjami Witkacego). Aranżacja wystawy podkreśla walory artystyczne dzieł, nie stanowiąc dla nich konkurencji i nie rozpraszając wizualnie.

Wystawa podzielona jest na dwie części. Część pierwsza pokazuje ewolucję twórczości Witkacego, jej działy to: Zakopane, Pierwsze podróże i doświadczenia, W Rosji, W gronie formistów, W świecie Czystej Formy, Rok 1924, Firma portretowa „S. I. Witkiewicz". Część druga prezentuje dawne prywatne kolekcje dzieł Witkacego, z których pochodzi większość obrazów zgromadzonych w słupskim muzeum. Są to kolekcje: Włodzimierza Nawrockiego, Jana i Janiny Leszczyńskich, Modesty Zwolińskiej, rodziny Głogowskiego oraz Teodora Białynickiego-Biruli.

## NIE TYLKO OBRAZY

Kolekcja Witkacego w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku stała się inspiracją dla wielu wydarzeń w mieście. Organizowana w pięcioletnim cyklu Międzynarodowa Konferencja Witkacologiczna jest okazją do prezentacji aktualnych wyników badań prowadzonych w kraju i za granicą nad życiem i wszechstronną aktywnością twórczą Witkiewicza oraz jej kontekstów.

„Witkacy pod strzechy" to jedyny w Polsce konkurs inspirujący do interpretacji złożonej twórczości artysty organizowany przez Słupski Ośrodek Kultury we współpracy z Muzeum. Jest to szansa dla osób zainspirowanych działalnością artystyczną Witkacego do zaprezentowania swoich odczuć, przemyśleń czy przeżyć w różnorodnej, nienarzuconej formie.





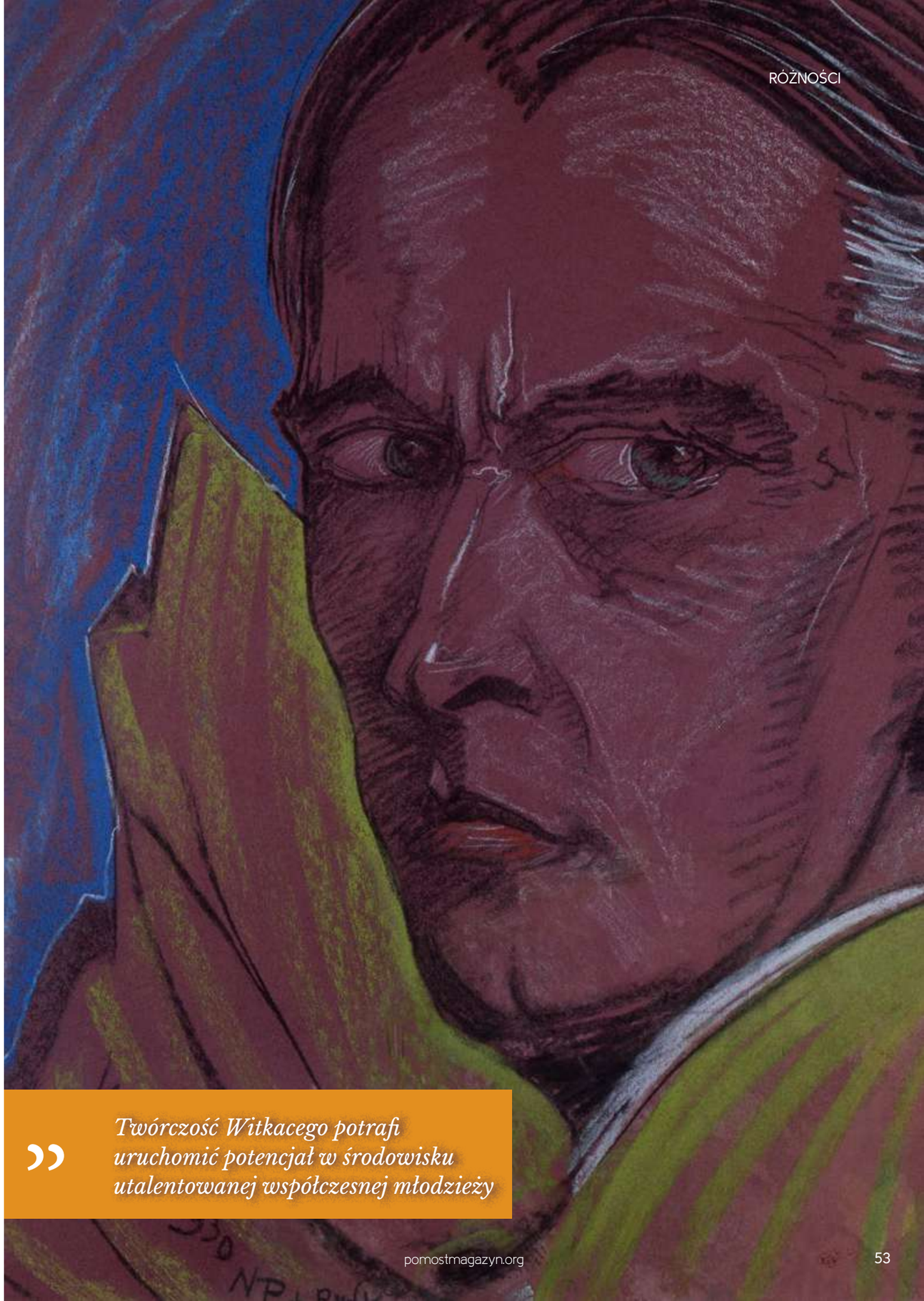

> *Twórczość Witkacego potrafi uruchomić potencjał w środowisku utalentowanej współczesnej młodzieży*

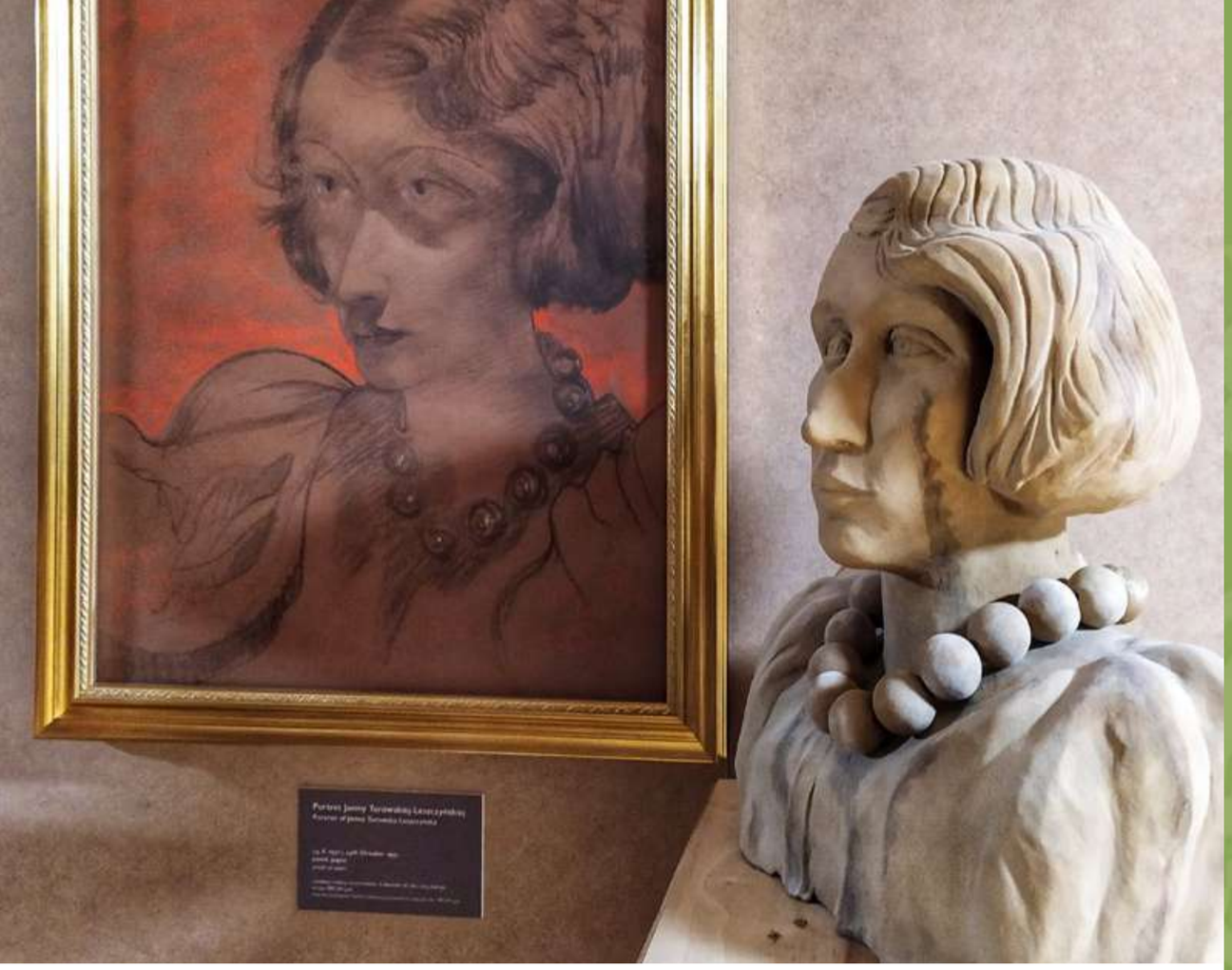

Ponadto szkoły oraz instytucje współpracujące ze sobą organizują liczne konkursy, w których to twórczość Witkacego ma stać się dla dzieci i młodzieży inspiracją do odkrycia własnych zasobów twórczych. Uczestnicy mają szansę wziąć udział m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym i Fotograficznym „Witkacy i ja" czy Międzynarodowym Konkursie Literackiej Twórczości Młodzieży „Witkacy. Napisane dzisiaj". Twórczość Witkacego potrafi uruchomić potencjał w środowisku utalentowanej współczesnej młodzieży, a Muzeum Pomorza Środkowego poprzez udostępniane wystawy oraz bogatą ofertę zajęć edukacyjnych pragnie stale wspierać ich rozwój w tym kierunku.

Po wizycie w Białym Spichlerzu można przespacerować się po Słupsku nietypową ścieżką Witkacego. Odwiedzić różne miejsca, w lokalnej cukierni zjeść ciastko z jego autoportretem, i rozglądać się wokół, wypatrując przynajmniej jednego z czterech murali, które przedstawiają postać Witkacego oraz dwóch kolejnych inspirowanych sztuką artysty.

**Nie pozostaje nic innego jak zaprosić wszystkich czytelników do Słupska — miasta Witkacego, w którym on sam nigdy nie był!**

Joanna Rutkowska

Kulturoznawczyni, adiunkt w Dziale Edukacji i Promocji Muzeum

Pomorza Środkowego w Słupsku. Przewodniczka i edukatorka. Autorka i współautorka wystaw prezentowanych w MPŚ, w tym wystaw o charakterze edukacyjnym. Organizatorka i animatorka wielu imprez plenerowych i zajęć edukacyjnych. Rękodzielniczka.

# OŻYWIAMY!
## ANIMACJA NA FALI

### ANIMATORKO I ANIMATORZE KULTURY Z POMORZA!

Zacznij nową przygodę! Rozwiń swoje skrzydła i supermoce, sieciuj się z fantastycznymi ludźmi, zainspiruj dobrymi praktykami i odkrywaj razem z nami animacyjne Pomorze!

### SPOTKAJMY SIĘ NA...

- **Pomorskim Forum Animacji Społecznej i Kulturalnej**
  Gdańsk - 7 czerwca
- **Pomorskiej Szkole Animacji Społecznej dla Kultury**
  Wieżyca - 13 września-6 grudnia
- **Wizytach Studyjnych Szlakiem Animacji Kulturalnej**
  Żuławy - 12 lipca / Ziemia Słupska - 23 sierpnia
- **Warsztatach Fakultatywnych dla Animatorek_ów Kultury**
  Gdańsk — październik-grudzień

### DZIĘKI PROJEKTOWI MIĘDZY INNYMI:

- zdobędziesz wiedzę i umiejętności praktyczne;
- przygotujesz się do realizacji autorskich projektów kulturalnych;
- weźmiesz udział w dodatkowych szkoleniach, które wraz z innymi animator(k)ami kultury uznasz za ciekawe i potrzebne!
- nawiążesz indywidualny kontakt z trenerami i trenerkami;
- nauczysz się projektować diagnozę lokalną jako element procesu animacji;
- zyskasz umiejętności mobilizowania innych do działania;

### ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:

**fundacjarc.org.pl/animacja-na-fali**

Udział we wszystkich wydarzeniach jest bezpłatny — obowiązują zapisy.

**Liczba miejsc jest ograniczona.**

Organizator:

FUNDACJA RC

POMORSKA SZKOŁA ANIMACJI SPOŁECZNEJ

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partnerzy:

Nadbałtyckie Centrum Kultury Gdańsk

Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego

EDUQ STOWARZYSZENIE

POMORSKA SIEĆ COP

Projekt "Ożywiamy! Animacja na fali" dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Edukacja Kulturalna

reklama: pomost@fundacjarc.org.pl